Cena numeru 80 gr. (na uczelniach 40 gr.)

Redakcja
i Administracja
WARSZAWA
ul. Złota Nr. 5 m. 1
tel: 413-25

REDAKCJA
Wtorki 18—20

ADMINISTRACJA
Codziennie 11—13

AKADEMIK POLSKI

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY

Prenumerata
z przesyłką
Rocznie . . zł. 10—
Półrocznie . „ 6.—
Kwartalnie . „ 3.—
dla akademików 50% taniej

Konto P. K. O.
Nr. 14166

ZAGRANICĄ
50% drożej

Nr. 8 PAŹDZIERNIK 1931 R. Rok VI V

WARSZAWA—KRAKÓW—LWÓW—POZNAŃ—WILNO—LUBLIN—GDAŃSK—ŁÓDŹ

10-lecie Centrali Akademickich Bratnich Pomocy na Uczelniach Warsz.

W roku bieżącym Centrala Akademickich Bratnich Pomocy na Uczelniach Warszawskich obchodzić będzie **10-lecie swego istnienia.** W związku z tem Rada Centrali powołała do życia Komitet Organizacyjny z wiceprezesem Bratniej Pomocy Stud. Uniw. Warsz. kol. Marjanem Bogaczem na czele. Uroczysty obchód odbędzie się prawdopodobnie 15 listopada r. b. połączony z **„Tygodniem Akademika“ pod hasłem „Młodzież Akademicka—bezroboczym“.**

Komitet Organizacyjny zaprosił do Komitetu Honorowego obchodu wszystkich panów Rektorów i profesorów wyższych uczelni w Warszawie, członków Rady Naczelnej do spraw pomocy młodzieży akademickiej z p. marszałkiem Senatu Wł. Raczkiewiczem, Komitetu Stołeczno-Wojewódzkiego z J. Eks. ks. biskupem prof. dr. Antonim Szlagowskim na czele, przestawicieli państw obcych, zaprzyjaźnionych z Polską, przedstawicieli władz miejskich, wybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa i dawnych działaczy akademickich. Komitet Organizacyjny zwrócił się z prośbą o objęcie protektoratu do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Z okazji 10-lecia Centrali wydany zostanie „Album — Monografja“ 10-lecia C. A. B. P. Album zawierać będzie około 100 fotografji z życia młodzieży akademickiej środowiska warszawskiego za ubiegłe 10 lat oraz historję C. A. B. P. i poszczególnych Bratnich Pomocy. Redakcją „Albumu—Monografji“ zajmuje się przew. Komit. Organ. kol. Bogacz.

Celem „Tygodnia Akademika“ związanego z obchodem 10-lecia C. A. B. P. jest zbliżenie młodzieży akademickiej do społeczeństwa drogą udziału młodzieży do pracy społecznej, jak dzisiaj w akcji bezrobocia. Akcja dochodowa „Tyg. Akademika“ pozostaje na uboczu. Pragniemy uzyskać propagandę sprawy pomocy młodzieży akademickiej i wznowienie dawnych Tygodni Akademickich, w których młodzież zwracała się do społeczeństwa. W tym celu Rada Centrali Akad. Bratnich Pomocy uchwaliła **przymus pracy dla członków Bratnich Pomocy,** ażeby w ten sposób uzyskać jaknajwiększe rezultaty i w ten sposób wesprzeć **zainicjowana przez Nacz. Kom. Akad. akcję pomocy młodzieży akademickiej dla bezroboczych** i tem samem spłacić dług zaciągnięty wobec społeczeństwa w poprzednich latach przy urządzaniu „Tygodni Akademika“.

Odezwa Naczelnego Komitetu Akademickiego w sprawie bezrobotnych.

DO OGÓŁU POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ!

KOLEŻANKI i KOLEDZY!

Wkraczając z początkiem nowego roku akademickiego w mury wyższych uczelni, stajemy w obliczu pogłębiającege się kryzysu gospodarczego i wywołanego nim coraz groźniejszego bezrobocia. Masom bezrobotnych niosą pomoc wyłonione przez społeczeństwo organizacje.

Młodzież akademicka ma obowiązek stanąć w pierwszym szeregu akcji pomocy bezrobotnym. U progu rozpoczynającego się roku akademickiego Naczelny Komitet Akademicki występuje z inicjatywą takiej akcji ze strony młodzieży akademickiej. Przy N. K. A. organizuje się Akademicki Komitet Pomocy Bezrobotnym, który obejmie kierownictwo akcji i uzgodni ją z już istniejącemi na terenie starszego społeczeństwa organizacjami. Niechaj każda studentka i każdy student rozpocznie nowy rok od niesienia pomocy najbiedniejszym, bo pozbawionym pracy rodakom. Niechaj masy bezrobotnych odczują, że ich ciężki los znalazł żywy odźwięk w sercach młodzieży. Akademicki Komitet Pomocy Bezrobotnym z rozpoczęciem roku akademickiego wyda odpowiednie instrukcje i poda formy organizacyjne akcji.

**Naczelny
Komitet Akademicki.**

KONGRES C. I. E. W BUKARESZCIE.



W sierpniu r. b. obradował w Bukareszcie **Kongres** Confédération International des Etudiants, **największej organizacji międzynarodowej akademików, Prezesem C. I. E. wybrany został polak kol. Jan Pożaryski,** magister praw. Na zdjęciu kol. Pożaryski (na lewo) i prezes Nacz. Kom. Akad. kol. Judycki.

Nowe władze C. I. E.

Kongres wybrał nowe władze w następującym składzie:

Prezes: Kol. Jan Pożaryski (Polska),
I Wiceprezes: Kol. Podesta (Italja),
Wiceprezesi: Kol. Morgan (Anglja)
Kol. Wanne (Finlandja)
Kol. Aragon (Hiszpanja)
Kol. Milczew (Bułgarja)
Administrator Sekretarjatu Centralnego: Kol. Motz (Belgja),
Sekretarz: Kol. Schnäbel (Szwajcarja)
Wicesekretarz: Kol. Narti (Rumunja)
Skarbnik: Kol. Gardini (Italja).

Dyrektor Biur stałych: Ivison S. Macadam (Anglja), honorowy prezes Konfederacji.

Członkami honorowymi Konfederacji zostali:

p. Ivison Stevenson Macadam, dotychczasowy I-szy viceprezes honorowy, na wniosek kol. Pożaryskiego, został wybrany prezesem honorowym C. I. E.

p. Paul Saurin (Francja) — ustępujący Prezes C. I. E. — honorowym prezesem C. I. E.

Hans Bosshardt, ustępujący I viceprezes — honorowym viceprezesem C. I. E.

Z Polaków wybrani zostali:

Kol. Witold Bayer przewodniczącym Komisji V. i wiceprzewodniczącym Komisji II.

Kol. Juljusz Wisłocki wiceprzew. Instytutu Bibljograficznego C. I. E.

Następny Kongres C. I. E. odbędzie się w sierpniu 1932 roku w Rydze.

Młodzież Wszechpolska.

W bież. roku akad. przypada rocznica *dziesięciolecia istnienia zw. akad. Młodzieży Wszechpolskiej* (przed r. 1921. grupowało narodowców Zjednoczenie Młodzieży Narodowej) w związku z tem krakowski zjazd Rady Naczelnej Mł. Wszechpolskiej postanowił zwołać *do Poznania w drugiej połowie marca 1932 r. Kongres Młodzieży Wszechpolskiej* (ostatni kongres odbył się we Lwowie w 1928).

W związku z dziesięcioleciem przystąpiono do wydania *Księgi Pamiątkowej.*

W kongresie dziesięciolecia wziąć mają udział również *senjorzy Mł. Wszechpolskiej.* W związku z tem Sekretarjat Rady zwraca się do wszystkich senjorów, którzy dotąd nie zgłosili się, by dokonali *rejestracji* bądź to drogą osobistego zgłoszenia się, bądź też piśmiennie, Zgłoszenia przyjmują Koła miejscowe i Sekretarjat Rady Naczelnej (Warszawa Złota 5 m. 2).

Sprawa legitymacyj tramwajowych.

W październiku r. ubiegł. Bratnia Pomoc Stud. Un. Warsz. zwróciła się do dyrekcji tramwajów z propozycją, aby ta zezwoliła na pieczętowanie legitymacyj tramwajowych, wydawanych przez Uniwersytet, nie na Woli w biurze dyrekcji, a w Bratniej Pomocy. Był to i jest stały postulat młodzieży akademickiej, która musi tracić rocznie wiele cennych godzin czasu na jeżdżenie na Wolę po otrzymanie jednej pieczątki. Tymczasem dyrekcja tramwajów odpowiedziała, iż nie może do tego żądania Bratniej Pomocy się przychylić, ponieważ toby upoważniło inne Bratnie Pomoce do analogicznych żądań, a dyrekcja nie może obsadzić naraz kilku wyższych uczelni.

Wobec tego w lecie roku bieżącego przed nowym rokiem akademickim wystąpiła Centrala Bratnich Pomocy do dyrekcji tramwajów z propozycją, by dla wszystkich uczelni ustanowić jeden punkt w śródmieściu, a mianowicie Bratnia Pomoc Uniwersytetu ofiarowała swój lokal. W odpowiedzi na to dyrekcja T. M. pismem z dnia 7. IX odpowiedziała centrali odmownie, a to tym razem „ze względów oszczędnościowych“ Dzięki więc „oszczędnościowemu“ stanowisku Dyrekcji T. M. (na czem polega ta oszczędność?) będziemy znów, jak co roku jeździli na Młynarską, tracąc parę godzin czasu i to przed południem, by otrzymać jeden stempel.

POZA NAWIASEM.

Przypominamy.

T. zw. „Legjon Młodych, Akademicki Związek Pracy dla Państwa" został wykluczony ze społeczności akademickiej na wiecu ogólnoakademickim w dniu 23.I.31.

Powodem wykluczenia było stanowisko Legjonu w Sprawie Brześcia. Gdy całe społeczeństwo akademickie, tak profesorowie, jak studenci zajęli zgodne stanowisko, potępiające, Legjon wydał ulotkę apoteozującą Brześć. Czytamy w niej: „nie wolno jest zaprzepaścić wielkiego, historyczno-politycznego znaczenia Brześcia... *Niech będzie błogosławiona ta ręka surowa i karcąca*".

Słowa i czyny.

W styczniu 1930-go r. pisał obecny komendant główny Legjonu Młodych p. Zbigniew Zapasiewicz w „Kuźnicy". — „Nie wychodzimy z wyrazami pogardy, czy potępienia, uważamy, że jedynie metodą perswazji, piętnowania fałszu i wskazywania prawdy historycznej da się obecnie przekształcić, zmienić młodzież akademicką, bez względu na te, czy inne jej poglądy obecne".

Pierwszy występ „Legjonu" odbył się na zebraniu informacyjnem dla nowowstępujących na uniwersytet warszawski. Wobec tłumu nowowstępujących „Legjon" powitał kol. Heinricha, członka honorowego związku polskiej młodzieży akademickiej i byłego prezesa N. K. A. okrzykami „prowokator", za co został wyrzucony z sali i obity.

A dalej: „Będziemy natomiast zawsze piętnowali używanie młodzieży do walk partyjnych".

W czasie wyborów do sejmu w r. 1930 w akcji bojówek sanacyjnych, rozbijających wiece innych ugrupowań i niszczących lokale brali udział członkowie „Legjonu".

Jeszcze dalej: „Musimy podnieść poziom ideowy wśród młodzieży akademickiej".

Sąd koleżeński Bratniej Pomocy St. Uniw. Warsz. usunął wyrokiem swym z Bratniej Pomocy działacza „Legjonu" Fochta za to, iż tenże na walnem zebraniu, uderzył członka straży porządkowej.

A potem: „uważam, że jeżeli większości akademikom polskim zależy na utrzymaniu wysoko Honoru Akademika Polskiego, to wzajemne plugawienie się i szkalowanie nie doprowadzi do celu".

W kolportowanej w ubiegłym roku ulotce, nazywał „Legjon" wszystkich akademików, nie sanacyjnych przekonań płatnymi najmitami Moskwy i Berlina.

I wreszcie: „wychodzimy na teren akademicki bez cienia nienawiści dla jakiegokolwiek ugrupowania akademickiego".

W ulotce ze stycznia ub. r. ak. „Legjon" nazywał większość akademików „kanaljami i szubrawcami", poczem wołał: „Plujemy wam w twarz, panowie z obwiepolu"!

Ktokolwiekby jeszcze miał wątpliwości co do szczerości haseł „Legjonu", niech sobie to zapamięta.

Uzupełnienie.

T. zw. Legjon Młodych w kwestji żydowskiej milczy konsekwentnie, symulując zgodne z większością stanowisko nieprzychylne do żydów. Trzeba przeto uzupełnić jego program wystąpieniami jego przywódców. Oto w r. 1929 jeden z leaderów „Legjonu" p. W. Zagórski w polemice prasowej wyśmiewał antysemickie stanowisko „Akademika Polskiego" i jego żądanie numerus clausus, nie widząc niebezpieczeństwa zalewu wyższych uczelni przez żydów. Natomiast drugi przywódca, p. Z. Zapasiewicz był w tym czasie prezesem Akademickiego Związku Przyjaciół Ligi Narodów organizacji pacyfistycznej i zażydzonej i zasiadał tam wespół z p. p. Szulkinem, Firstenbergiem i Wittlinem.

Prawda o eksmisjach.

W początkach okresu wakacyjnego w szeregu pism (przeważnie brukowych) ukazały się mniej, lub więcej alarmujące notatki i artykuły o „masowych eksmisjach" studentów z Kolonji Akademickiej. Tyle w nich było lamentów i rozdzierania szat na temat „endeckich rządów", że bezkrytycznemu i nieorjentującemu się w sytuacji czytelnikowi zdawaćby się mogło, iż w tej Kolonji naprawdę dzieją się jakieś straszne, wołające o pomstę do nieba rzeczy.

W rzeczywistości sprawa wygląda zgoła inaczej. Wprowadzający się do Kolonji student, w myśl p. 4 § 5 Regulaminu tejże Kolonji, podpisuje zobowiązanie, stwierdzające że Regulamin zna i zobowiązuje się stosować do jego postanowień. § 7 Regulaminu opiewa, że do obowiązków mieszkańca należy „płacenie komornego zgóry przed 15-ym każdego miesiąca". — Rzecz zupełnie normalna i dla zachowania równowagi gospodarki konieczna.

Studenci, będący w trudnych warunkach materjalnych, mają do wykorzystania szereg możliwości celem uniknięcia eksmisji. Przedewszystkiem winni orjentować się w swoich możliwościach finansowych.

Trudno sobie doprawdy wyobrazić dorosłego i myślącego człowieka, nieumiejącego powiązać końca z końcem w swoim skromnym budżecie. W dziewięćdziesięciu procentach ludzie tej kategorji na wszystko mają pieniądze, tylko nie na konieczne wydatki.

Poza, że tak powiemy, pewnym porządkiem finansowym, będącym kardynalną zasadą dobrego gospodarowania, naprawdę biedni studenci mają jeszcze szereg innych sposobów, umożliwiających im spokojne zamieszkiwanie. Sam widziałem kolegów, którzy przekonawszy się, że zamieszkiwanie w 70-cio złotowych pokojach jest dla nich za kosztowne, przenosili się do tańszych.

Student, który naprawdę jest w ciężkiej sytuacji, a jest solidny, nie będzie czekał, aż Zarząd domu, po wyczerpaniu drogi korespondencyjnej, skieruje sprawę do sądu i uzyska wyrok eksmisyjny. Uda się do swej Bratniej Pomocy i jakieś wyjście znajdzie—uzyska prolongatę, czy stypendjum mieszkaniowe, czy wreszcie pożyczkę. Może sobie odłożyć termin płacenia na szereg miesięcy i będzie w najzupełniejszym porządku.

Jak wykazują obliczenia, Bratnie Pomoce wpłaciły za niezamożnych kolegów w ciągu ub. roku przeszło 100 tysięcy złotych tytułem komornego. Jest to suma bardzo znaczna.

Dziwić się doprawdy należy pismom, pragnącym uchodzić za poważne, iż nie zbadawszy sprawy u źródła, pozwalały się ordynarnie nabierać różnego rodzaju „informatorom".

Padły ofiarą intrygi.

Jak wiadomo podczas dwu kolejno następujących po sobie eksmisyj (w miesiącach letnich) rozegrały się na terenie Kolonji Akademickiej gorszące awantury. Nieliczna grupka studentów usiłowała przeszkodzić eksmisjom. Gdy to się nie powiodło, demonstrowała przed biurami Administracji i Centrali Bratnich Pomocy, wznosząc rozmaite mniej lub więcej kulturalne i logiczne okrzyki. Akcja ta nosiła wszelkie cechy celowej i zorganizowanej „roboty". Ubierano się tam w togę opiekunów pokrzywdzonych i t. p.

W następstwie się okazało, iż „pokrzywdzeni" w większości oświadczyli, iż nikogo do interwencji i to tego rodzaju nie upoważniali, że są ludźmi dorosłymi i za swoje czyny sami ponoszą odpowiedzialność. Jednem słowem wyparli się nieproszonych obrońców. Okazało się również, iż obrońcy ci w zapale popełnili szereg kłamstw np. twierdzili, iż eksmitowano studentów wieczorem, wynosząc ich rzeczy na deszcz i t. p. Nic podobnego nie miało miejsca, a deszczu wogóle w tym czasie nie było.

W końcu okazało się również, iż najruchliwsi przywódcy całej tej „roboty" są komunistami. Znaleziono u nich bibułę komunistyczną i t. p. I jak teraz wyglądają gazety niewątpliwie przez kogoś z nich informowane?!

Ale nie w tem rzecz. Ważniejszem jest, kto jest za to wszystko odpowiedzialny. Kto prowadził kampanję całą przeciwko Centrali? Kto pisał skargi do władz, podając mijające się z prawdą fakty? Kto pozwalał na rozbujanie się skrajnej demagogji?

Mieszkańcy Kolonji o tem wiedzą. Kto jeszcze się nie orjentuje, niech go poinformują.

K. Harasimowicz.

INFORMACJE.

Zjazd Ogólnoakademicki.

W bieżącym roku akademickim upływa kadencja Naczelnego Komitetu Akademickiego. N. K. A. wybrany został na zjeździe ogólno-akademickim w grudniu 1929 go roku. Zgodnie ze statutem Zw. Narod. Polskiej Młodz. Akademickiej Zjazd winien się odbywać co dwa lata. Jak się dowiadujemy N. K. A. ma zamiar rozpisać wybory w terminie normalnym, to znaczy w początkach zimy r. 1931.

Podwyższenie opłat.

Jak doniosły pisma codzienne podwyższenie opłat w całem państwie w bieżącym roku nie ma być wprowadzone, zdecydowane stanowisko młodzieży odniosło więc pewien skutek. Inna rzecz, czy decyzja ta jest definitywna.

Nowe stypendjum Bratniej Pomocy Stud. Politechniki Lwowskiej.

(A. B. P.) Na wydziale Bratniej Pomocy Stud. Politechniki Lw. zapadła następująca uchwała, realizująca rezolucje wiecu ogólno-akademickiego w sprawie Gdańska z dnia 5 maja br.: „Wydział uchwala ufundować jedno stypendjum, zwrotne w latach 15-stu po ukończeniu studjów, dla jednego studenta Politechniki Lwowskiej — Polaka z polskiego terenu mniejszościowego Rzeszy Niemieckiej w wysokości zł. 1.500,— rocznie. W tym celu począwszy od roku ak. 1931/1932, w roczny budżet T-wa wstawiona zostanie kwota zł. 1.500,—. Stypendjum będzie wypłacane w wysokości zł. 150,— miesięcznie przez dziesięć miesięcy w roku".

W NAWIASIE.

Zasłużeni.

Konserwatywno-sanacyjny „Dzień Polski" przedstawił bardzo originalnie wyniki kongresu bukareszteńskiego C. I. E. Oto całą zasługę za wybór prezesem C. I. E. kol. Pożaryskiego przypisuje — wystawie polskiej prasy sanacyjnej w ostatnich dniach kongresu zorganizowanej. I pomyśleć, co za wynalazek! Narodowcy męczą się, prowadzą pertraktacje, delegacje, komisje, a tu wystarczy wystawa prasy. Dlaczego tego dotąd nie użyto w Genewie? Zrobić wystawę prasy sanacyjnej, wywiesić, jak w Bukareszcie wielki portret Marszałka, a napewno dostanie Polska odrazu stałe miejsce w Radzie Ligi.

Tylko Wzajemna Pomoc.

Po raz pierwszy pojawiły się w tym roku na uniwersytecie ulotki żydowskie, nawołujące nowowstępujących żydów do zapisywania się na członków "Wzajemnej Pomocy Studentów Żydów U. W." Coprawda sympatyczna postać pedla uniwersyteckiego wydała się rozdającym ulotki na tyle groźna, że pierzchli na jej widok, tem niemniej ulotka jest dość interesująca.

Wzywa ona żydów do podawania jako języka ojczystego hebrajskiego, lub żargonu, wskazuje na konieczność "swobodnego wyżycia się (co jest co?) w żydowskiem środowisku kulturalnem", wreszcie wymieni korzyści z należenia do "Wzajemnej Pomocy". Wśród tych korzyści wymienia: „*Tylko* z kwalifikacją Wzajemnej Pomocy otrzymuje się ulgi na uniwersytecie w czesnem i taksach egzaminacyjnych oraz stypendja rządowe".

Co do ulg na uniwersytecie, to jednak stanowczo przesada, Polacy też je dostają. A co do stypedjów rządowych...

Głupota, czy zła wola?

Objektem naszych uwag będzie zwykły słup uliczny, który jednak ma w tym wypadku znaczenie niemal symboliczne. Stoi on za bramą warszawskiego uniwersytetu, ale jest on własnością elektrowni miejskiej.

Bratniak uniwersytecki chciał na nim umieścić swe reklamy i w tym celu przedstawiciel jego udał się do dyrekcji elektrowni. Delegata Bratniej Pomocy przyjął lokalny dygnitarz, p. Openchowski i oświadczył, że reklam umieszczać nie pozwoli, bo Bratniak „jest instytucją polityczną". Na protesty zdumionego takiem postawieniem sprawy przedstawiciela Br. Pom., p. Openchowski „wyjaśnił", że sam wie najlepiej. Bezprzykładny ten fakt niezbicie świadczy o tem, że elektrownia warszawska z instytucji użyteczności publicznej zamienia się coraz bardziej w instytucję partyjno-polityczną.

Niestety słaba jest nadzieja, żeby magistrat warszawski zdobył się na odwagę wejrzenia w te sprawy.

„Walka o Mazowsze Pruskie". Nakładem autorów H. Barke'go i K. Jaroszyka ukazała się na półkach księgarskich bardzo ciekawa książka o Mazurach w Prusach Wschodnich. Treść książki zawiera opisy bezustannej walki Mazurów z prusactwem o duszę tego ludu, ilustrowane opisy miast i wsiek, oraz różne dokumenty germanizacyjne stanowią ważne zagadnienie nad którem warto się zastanowić i dopomóc braciom naszym jęczącym od wieków w niewoli pruskiej przez treściwą propagandę.

BALICKI.

Każdy nowy wielki ruch społeczny, czy polityczny, każdą nawet nową epokę rozpoczynają wielcy myśliciele. Bez encyklopedystów, Voltaire'a i Rousseau'a nie byłoby rewolucji francuskiej; bez Marxa, Engelsa i Lassal'a nie byłoby współczesnego socjalizmu; bez Garibaldiego i Cavoura nie byłoby zjednoczonych Włoch. Nie byłoby w Polsce ruchu narodowego, nie byłoby naprawdę niepodległego państwa polskiego, gdyby nie trzech twórców nowoczesnej myśli politycznej polskiej—Popławski, Balicki i Dmowski.

Jeżeli Popławski był w tej trójcy wielkim wychowawcą narodu, Dmowski wielkim politykiem. to Balicki był tym, który położył fundamenty pod nowe pojęcia, który był twórcą polskiej filozofji narodowej. Właśnie teraz mija piętnaście lat od chwili, kiedy na posterunku w Petersburgu zmarł nagle autor „Egoizmu narodowego" i twórca pierwszej polskiej siły zbrojnej po stronie rosyjskiej.

Życie Balickiego, to nieustanna służba społeczna z zaniedbaniem nawet własnej przyszłości. Urodzony w 1858-ym r. w Lublinie, studjuje w Petersburgu gdzie jak większość ówczesnej młodzieży ulega wpływom socjalizmu. Po skończeniu uniwersytetu przenosi się do Warszawy i tu rozpoczyna pracę polityczno-patrjotyczną. W obawie aresztowania przez Rosjan musi wyjechać zagranicę do Szwajcarji. Tu zarabia na życie jak prosty robotnik, potem rysownik. Jednocześnie, co jest wprost zdumiewające, wydaje prace naukowe. W tym samym czasie zbliża się do powstającej w Warszawie grupy młodych działaczy, którzy skupiają się koło redakcji „Głosu", z Hłaską, Wasilewskim, Popławskim, a w krótce potem i młodym Dmowskim na czele. Jednocześnie zrywa Balicki z ideologją socjalistyczną i samodzielnie rozpoczyna budować fundamenty myśli narodowej. W czasie pobytu w Szwajcarji zamiłowanie do wojskowości skłania go do odbycia ochotniczej służby wojskowej.

Z początkiem obecnego wieku uzyskuje zezwolenie na pobyt w Krakowie. Staje się tu filarem młodego ruchu narodowego, którego formą organizacyjną jest nielegalna Liga Narodowa. Grupuje dokoła siebie młodzież i prowadzi pracę nad rozwojem ideowym i liczebnym ruchu. W r. 1904 bez wiedzy władz przenosi się z Dmowskim do Warszawy. Tu zakłada „Przegląd Narodowy", pisuje w „Gazecie Warszawskiej"; odrzuca mandat do dumy rosyjskiej, by pracować w kraju. W 1911 roku zostaje osadzony w więzieniu za artykuł o Szymonie Konarskim. W więzieniu pisze pracę filozoficzną. Po wypuszczeniu na wolność w przewidywaniu zbliżającej się wojny pracuje z niezwykłą intensywnością. Z początkiem wojny przystępuje do wymarzonej przez lata pracy, do organizowania legjonu polskiego przeciw Niemcom, po stronie rosyjskiej. Ale perfidna akcja rządu petersburskiego paraliżuje tę pracę i unicestwia ją. Wobec zbliżania wojsk niemieckich do fortów Warszawy opuszcza kraj i osiada znów na tułaczce, w Petersburgu. Ale jest już chory, nie ma dość sił, wyczerpanych czterdziestoletnią straszną pracą i musi poprzestać na pracy organizacyjnej i publicystycznej. Jeszcze w przeddzień śmierci jest w redakcji „Sprawy Polskiej".

A dzieła naukowe Balickiego? Dlaczego nic się nie pisze, ani mówi o nich, mimo, że Balickiemu proponowano katedrę socjologji uniwersytetu jagiellońskiego, mimo, że był członkiem Międzynarodowego Instytutu Socjologicznego? Dlatego, że Balicki pierwszy zrzucił z siebie pętą umysłowe masonerji, zerwał z jej nałogami i świętościami. Toteż pewien uczony obozu masońskiego przyznał, że Balicki był jednym z najbardziej oryginalnych i twórczych umysłów swej epoki — ale przyznał w rozmowie prywatnej. Publicznie nikt z tego obozu tego nie powie, bo mu nie wolno.

A tymczasem dzieła Balickiego, to „Liberalizm i Demokratyzm" dzieło naukowe z 1880, to rozprawa doktorska: „L'Etat comme organisation coercitive de la société politique" to praca socjologiczna „L'Organisation spontanée de la société", to szereg rozpraw i artykułów w „Przeglądzie Filozoficznym" 1887 — 1900, to wyczerpany dziś „Parlamentaryzm", to podstawowe dzieło ideologji narodowej „Egoizm Narodowy wobec Etyki", to wreszcie wielkie, zawierające nową myśl w każdem zdaniu dzieło pisane w więzieniu „Psychologja społeczna" (600 stron). A wszystkie te nowe, śmiałe, burzące, a jednocześnie i przedewszystkiem twórcze myśli wypowiedziane są wspaniałym, prostym a świetnym stylem.

W piętnastolecie śmierci tego człowieka, który rozpoczął przewrót umysłowy w Polsce, warto by młode pokolenie zastanowiło się nad testamentem politycznym, który nam zostawił. A ten testament, to dzień przed śmiercią napisany artykuł: „Przyszły wzrost konsolidacji narodowej".

Wojciech Wasiutyński

XIII KONGRES C. I. E. W BUKARESZCIE.

Powstawanie i rozwój C. I. E.

Powstawanie Międzynarodowej Konfederacji Studentów (C.I.E.) było w środowisku akademickiem przejawem potężnej fali organizowania się społeczeństw, która zmywając ślady wielkiej wojny wyłoniła szeregi stowarzyszeń międzynarodowych. Młodzież uczuła potrzebę zrzeszenia się dla obrony wspólnych interesów i umysłowej współpracy.

Konfederację założyły w roku 1919 w Strasburgu związki narodowe studentów Belgji, Czechosłowacji, Francji, Hiszpanji, Luxemburgu, Polski i Rumunji.

Idea C. I. E. znalazła serdeczny oddźwięk w sercach i umysłach młodzieży.

Idea ta promieniowała poprzez kraje europejskie na Stany Zjednoczone, Kanadę, Amerykę południową, dosięgła Nowej Zelandji i Południowej Afryki.

Dziś, po latach dwunastu, C.I.E zrzesza 30 związków, jako członków zwyczajnych, i 7 związków, jako członków nadzwyczajnych, reprezentując przeszło miljon studentów.

Siła liczebna czyni z Konfederacji instytucję o znaczeniu światowem.

O istotnem jej znaczeniu świadczą wyniki pracy rzeczowej i wpływy, zdobyte w społeczeństwie starszem i wśród młodzieży.

C. I. E. w wyścigu rozwojowym wysuwa się o wiele długości przed wszystkie istniejące poza nią zrzeszenia międzynarodowe studentów i naprzekór malkontentom, na złość pesymistom zwycięzko poddaje się próbom życia.

Choć Konfederacja, przeszła już z okresu ząbkowania do wieku dojrzałego, grzeszyć może błędami.

Zarysowany jednak wyraźnie program pracy i wykształcone metody działania chronią ją od załamań ideowych.

Kongresy C. I. E.

Kongres C. I. E. odbywa się co roku skupiając w jednej ze stolic europejskich studentki i studentów wszystkich niemal krajów cywilizowanych.

Przybywają delegaci i liczni obserwatorzy. Przy wyborze delegata przez Związki narodowe rozstrzyga kryterjum doświadczenia, inteligencji i wyrobienia organizacyjnego; o wyjeździe obserwatorów decyduje raczej stopień ich zamożności. Dlatego w wielojęzycznej gromadzie członków Kongresu obok „głów" pierwszorzędnych, spotyka się studentów „przeciętnych", a nawet i „miernoty" umysłowe. Dzięki temu otrzymujemy w ramach międzynarodowych prawdziwy przekrój kultury wszystkich warstw społeczeństwa akademickiego.

Kto patrząc na młodzież, ma wizję społeczeństwa jutra, może na Kongresie C. I. E. tworzyć ciekawe obrazy przyszłych stosunków międzynarodowych.

Kongres trwa 2 tygodnie. Tydzień przeznaczony jest na obrady-zebrania plenarne i komisje. Jak na każdym zjeździe obok proscenjum są i kulisy.

Konfederacja szczęśliwie zabezpieczyła się przed zdrożnemi praktykami zebrań międzynarodowych—gadulstwem i grzebaniem śmieszych projektów w t.zw. podkomisjach czy fachowych komitetach.

W pracach Kongresu uwypuklają się ciekawe właściwości delegacji narodowych. Jedne postępują ściśle według wskazówek odpowiednich rządów, drugie podporządkowują się milcząco kierunkowi polityki państwa, inne wreszcie zachowują swobodę działania, nie patrząc wstecz i zapominając o dzisiaj.

Oczywiście tę grę interesów wywołują tylko zagadnienia szczególnej doniosłości np. sprawy statutowe lub wybory. I tu jednak kamertonem jest wyczucie wartości międzynarodowego koleżeństwa.

Tydzień też przeznaczony jest na Kongresie turystyce i zbliżeniu towarzyskiemu. Jest to tydzień przyjaźni, której zasiew i kwitnienie oddziela często — jedna wycieczka lub wieczorne zebranie. W tym okresie nic już nie dzieli, a wszystko łączy młodych. Bo jedna jest młodość na południu, czy północy, jedna na starym lądzie, czy za oceanem. Młodość z jej niefrasobliwym humorem, szczerością, wiarą i nadzieją...

Sprawa centralizacji biur.

XIII Kongres C. I. E. rozpoczął się w dniu 9 a zakończył w dniu 22 sierpnia. Już podczas pierwszych dni obrad ujawniła się działalność czterech bloków (odpowiadających czterem punktom widzenia): romańsko-słowiańskiego (Belgja, Czechosłowacja, Francja, Hiszpanja, Jugosławja, Luxemburg, Polska i Rumunja); anglosaskiego (Anglja, Afryka Południowa, Danja, Holandja, Kanada, Stany Zjednoczone, Szkocja i Szwecja), bałtyckiego (Estonja, Finlandja, Litwa i Łotwa), i włoskiego (Włochy, Węgry, Bułgarja).

Ośrodkiem dyskusji i zainteresowania na Kongresie był projekt przedstawiony przez Murrow'a, prezesa Związku Studentów Ameryki Północnej, w sprawie centralizacji stałych biur C. I. E. w Genewie.

Jak wiadomo, obecnie, biura te są rozproszone: Sekretarjatem t. zw. Office Central zarządzają Belgowie, podobnie jak i komisją naukową, której oddziały znajdują się w Pradze, Budapeszcie, Paryżu i Warszawie. Biuro podróży ma swą siedzibę w Londynie, biuro skarbnika w Rzymie, biuro samopomocowe w Warszawie i sportowe w Paryżu.

Na utrzymanie biur, poza skromnemi dotacjami C. I. E. (z wyjątkiem biura londyńskiego, które czerpie poważne dochody z dowodów akademickich) łożą zainteresowane związki narodowe.

W działalności tych stałych organów Konfederacji dostrzec można nieuniknione usterki, których przyczyną jest ich niedostateczny budżet i trudności, organicznie związane z „obrotem" międzynarodowym.

Projekt p. Murrow'a, oparty na słusznych przesłankach, formułował wnioski bardzo nieszczęśliwie.

Centralizacji sprzeciwił się energicznie blok romańsko - słowiański, wysuwając zastrzeżenia natury finansowej i moralnej: połączenie wszystkich biur w jedno - genewskie potroiłoby niemal wydatki C. I. E. Źródłem ich pokrycia mogłyby się stać podwyższone składki członkowskie i dobrowolne, a więc zawodne subwencje.

W biurze centralnem pracowników honorowych, nieraz doskonałych fachowców, zastąpiliby urzędnicy płatni, ideowo nie zawsze stojący na wyżynie. Odebranie wreszcie biur związkom narodowym oddaliłoby młodzież od bieżących zagadnień Konfederacji.

Teza naszego bloku zwyciężyła i centralizacja upadła.

Z takiego wyniku głosowania niezadowolone były szczególnie związki narodowe Afryki poł., Danji, Holandji, Szkocji, Szwecji i St. Zjednoczonych, które zapowiedziały nawet swe wystąpienie z C. I. E. Wierzyć jednak trzeba, że nowoobrany prezes C. I. E., zdoła przywrócić harmonję między wszystkimi członkami Konfederacji, których grono powiększyła w tym roku Kolumbja.

Na Kongresie mówiło się również o rychłem przystąpieniu studentów Argentyny, Chili i Urugwaju.

Studenci duńscy w Warszawie.



Powracający z Bukaresztu członkowie delegacji duńskiej zatrzymali się w Warszawie. Zdjęcie przedstawia; reprezentantów Związku Narodowego Studentów Duńskich w towarzystwie kol. Jana Pożaryskiego prezesa C.I.E. i kol. Zygmunta Judyckiego prez. N.KA.

XIII KONGRES C. I. E. w BUKARESZCIE

OBRADY, UCHWAŁY, WYBORY.

Ciekawa i pożyteczna inowacja była urządzona w Bukareszcie. Konferencja wolna, której geneza łączy się ze sprawą mniejszości w C.I.E. Komitet Wykon. na sesji londyńskiej, w kwietniu 1931, uchwalił nie otwierać na Kongresie dyskusji nad sprawami politycznemi, głównie mniejszości, które wprowadzały do obrad moment walki politycznej i zaognienia w stosunkach między delegacjami.

Pragnąc jednak zainteresować młodzież zagadnieniami, społecznemi, ekonomicznemi i politycznemi w sposób rzeczowy i bezstronny, Komitet urządził w Bukareszcie Konferencję „wolną" (poza urzędowemi zebraniami Kongresu) na temat: „Kryzys ekonomiczny i umysłowy a studenci".

Z donioślejszych uchwał wspomnę o rezolucji, wzywającej członków C. I. E. do czynnej propagandy na rzecz rozbrojenia w czasie powszechnej konferencji rozbrojeniowej w roku 1932.

Na Kongresie nie obyło się bez zgrzytów. Zdarzył się przykry incydent włosko-francuski na tle odrzucenia wniosku włoskiego o przeniesienie biura sportowego z Paryża do Rzymu, i incydent belgijsko-włoski na tle słynnej sprawy prof. Moulina, studenta i członka Związku belgijskiego.

W roku bieżącym kończyło kadencję 6 członków Komitetu Wykonawczego. Wybory uzupełniające przyniosły wiele niespodzianek; miały przebieg niezwykle emocjonujący.

Na prezesa pierwszą kandydaturę zgłosili francuzi w osobie Murrow'a, który jednak wycofał się, zrażony niepowodzeniem swych wniosków o centralizacji, Jugosławja wysunęła nazwisko kol. Pożaryskiego, Anglja zaś węgra Szella.

W ostatecznem głosowaniu prezesem C. I. E. wybrany został kol. Pożaryski.

Organizacja Kongresu.

Związek narodowy studentów chrześcijan w Rumunji zasłużył rzetelnie na słowa uznania.

Umiał wzbudzić w społeczeństwie swego kraju sympatje dla C. I. E., pozyskał też dla Kongresu poparcie kół rządowych.

Do Komitetu Honorowego pod przewodnictwem króla zaproszenie przyjęli ministrowie i rektorzy wyższych uczelni. Otwarcie Kongresu w letniej rezydencji Karola II w Sinaia było uroczystością w wielkim stylu.

Prasa rumuńska okazała wiele życzliwości C. I. E. i zainteresowania się pracami zjazdu, o którym zresztą sprawnie była informowana.

Komitet organizacyjny sprawy gospodarcze rozwinął ku pełnemu zadowoleniu uczestników Kongresu.

Zasługuje też na uwagę szczęśliwy pomysł urządzenia dłuższych wycieczek po Rumunji po zakończeniu obrad Kongresu. 18 sierpnia wyruszyły z Bukaresztu na czterodniową wyprawę 3 grupy turystów — jedna podążyła do Konstancy, nad morze Czarne, druga do ujść Dunaju, trzecia za cel miała Calimanesti i Sibiu.

Miło jest mi podkreślić, że młodzież rumuńska nie szczędziła delegacji polskiej dowodów sympatji i szczerej przyjaźni. Uczucia wdzięczności łączą się przedewszystkiem z nazwiskiem prezesa Związku rumuńskiego J. Popesco-Botosani i kierownika Wydziału Zagranicznego K. V. Nartiego, członka Kom. Wyk. C. I. E.

Delegacja Polska.

Wyjazdowi delegacji polskiej na Kongres towarzyszyły w tym roku wydarzenia, które boleśnie poruszyć muszą opinję akademicką.

Na skutek zarządzenia Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu, paszport ulgowy został przyznany jedynie kol. Pożaryskiemu, jako wiceprezesowi C. I. E., i to w dniu jego wyjazdu do Bukaresztu. Z paszportu tego kol. Pożaryski nieskorzystał. Posiadał bowiem płatny paszport wielokrotny, o czem, M. S. Z. wiedziało.

Na ulicy Wierzbowej oświadczono też, podobnie wysłannikowi N. K. A., że Ministerstwo uważa za możliwy wyjazd polskiego członka zarządu C. I. E., nie uznaje jednak za stosowne udzielić poparcia delegacji polskiej na Kongres. W następstwie delegacja nie otrzymała żadnych zasiłków.

Pomijając wysokie koszta, związane z komunikacją i utrzymaniem w czasie Kongresu, delegacja musiała wpłacić do kasy C. I. E. zgórą 2000 zł. tytułem składki i innych świadczeń, oraz ogłosić drukiem sprawozdanie z działalności Biura Samopomocowego w Warszawie i wykazy statystyczne za cenę 1500 zł. Na potrzeby delegacji nie wystarczyły oszczędności poszczególnych jej członków. Prywatnie zaciągnięte pożyczki z trudem umożliwiły wyjazd naszych przedstawicieli.

Do kłopotów finansowych przyłączyły się inne trudności np. w uzyskaniu urlopów. Z tego powodu kol. Pożaryski był obecny tylko w ciągu 3 pierwszych i 3 ostatnich dni Kongresu, a przewodniczący delegacji przybył do Bukaresztu z czterodniowem opóźnieniem.

Delegacja polska, w składzie znacznie szczuplejszym, niż zwykle, borykała się z licznemi przeciwnościami losu. Nadomiar złego, na dwa dni przed zakończeniem prac zjazdowych, przewodniczący delegacji zachorował i na zlecenie lekarzy musiał wyjechać z Bukaresztu na kurację.

Układ sił na Kongresie nie był dla nas pomyślny. Nie przyjechały, bowiem, delegacje Albanji, Turcji i kilku związków Południowej Ameryki, których głosy zapewniały nam zawsze przewagę.

Delegacja nie była też pozbawiona tradycyjnych kłopotów z opozycją Młodzieży Demokratycznej i Legjonu Młodych, których przedstawiciele wystąpili w tym roku pod znakiem Związku Prasy Akademickiej. Grupa ta usiłowała wziąć udział w Kongresie, lecz wysiłki jej unicestwione zostały w zarodku przez gospodarzy-rumunów, przerażonych, dodajmy, semickim wyglądem niektórych „polaków".

Tow. Związek Prasy Akademickiej, aby zamanifestować swoje istnienie i uzasadnić wobec M. S. Z. potrzebę subwencji, urządził w Bukareszcie wystawę prasową.

Delegacja polska, choć przeciwna temu przedsięwzięciu, wykazała maximum dobrej woli, ożywiona pragnieniem ukrycia istniejących w kraju — rozdźwięków.

Wobec odwołania międzynarodowej konferencji prasowej, urządzenie z okazji li tylko kongresu C.I.E. polskiej wystawy prasy akademickiej nie odpowiadało istotnym potrzebom propagandy i godności polskiej na terenie Konfederacji.

Sukces polski.

A mimo wszystko, Kongres w Bukareszcie, trzynasty, feralny, był dla nas tylko z pozoru. Możliwości klęski ustąpiły przed oczywistością zwycięstwa.

Pełnym wyrazem triumfu Związku Polskiego był wybór kol. Jana Pożaryskiego na prezesa C. I. E. Po raz drugi staje więc polak na czele największej organizacji akademickiej świata. W roku 1924 — Jan Baliński-Jundził, w roku 1931— Jan Pożaryski, dotychczasowy wiceprezes, a uprzednio sekretarz generalny Konfederacji.

Nowy kierownik C. I. E. równie jest popularny i szanowany w kole zagranicznych przyjaciół, jak i obozie przeciwników. Chyląc czoło przed zasługą kol. Pożaryskiego, życzyć należy, aby na odpowiedzialnej i zaszczytnej placówce pełne powodzenie zawsze było jego udziałem. Wyróżniony przez obcych znajdzie chyba prezes C. I. E. szczere poparcie i wśród swego społeczeństwa.

Sukcesem niewątpliwym było też odrzucenie przez Kongres projektu centralizacji oraz wyniki obrad komisji, w których delegaci polscy byli czynnikiem pracy twórczej.

Powierzenie zarządu Biura Samopomocowego i wiceprezesury Urzędu Współpracy Naukowej — polakom utrwala nasze, i tak już poważne, wpływy na dalsze dwa lata.

Godne jest zastanowienia, że w Bukareszcie sprawa gdańska, jako ostatecznie załatwiona, nie wypłynęła na porządek dzienny.

Zgodnie z naszą tezą, postawioną i bronioną od chwili założenia Konfederacji, nikt już nie waży się odmawiać Związkowi Polskiemu prawa reprezentowania studentów gdańskich w stosunkach międzynarodowych.

Wokół sprawy ukraińskiej panowała niezamącona cisza. Uszanowali tę atmosferę zaufania i ukraińcy, przybyli na Kongres. Zjawisko ciekawe w epoce interpelacyj i głośnych dyskusyj nad zagadnieniem ukraińskiem w starszem społeczeństwie.

Po Kongresie C. I. E. Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej przyjmuje nowe obowiązki, ciężary materjalne i dużą odpowiedzialność moralną.

Wierzę, że wszyscy studenci polscy, dzielący jednako zaszczyt naszych zwycięstw zagranicą, okażą się solidarni nietylko w dniu uroczystym — radosnego plonu, ale i w dniu powszednim — znojnej pracy.

Wierzę, że odpowiedzą szczerze i całem sercem gdy Naczelny Komitet Akademicki odwoła się do ich gotowości obywatelskiej.

Witold Bayer.

Dotychczasowe Kongresy C.I.E.

I.	Strasbourg	1919
II.	Bruksela	1920
III.	Praga	1921
IV.	Haga	1922
V.	Oxford	1923
VI.	Warszawa	1924
VII.	Kopenhaga	1925
VIII.	Praga	1926
IX.	Rzym	1927
X.	Paryż	1928
XI.	Budapeszt	1929
XII.	Bruksela	1930
XIII.	Bukareszt	1931

XIV. Kongres C. I. E. odbędzie się w sierpniu 1932 r. w Rydze.

Gniezno.

JANOWI REMBIELIŃSKIEMU.

Nie mam zamiaru pisać tu przewodnika po Gnieźnie — tych jest dosyć, ale przewodnik sam nie wystarcza, mojem zdaniem, aby opisywaną w nim miejscowość poznać gruntownie. Miasto każde to nie tylko zbiór mniej lub więcej pięknych zabytków architektury — to jest istota żywa, mająca swoją historję i swoje odrębne cechy. Ludzie, którzy w tem mieście od dawien dawna żyli, pozostawiają po sobie ślady swego życia umysłowego i duchowego, swej atmosfery wewnętrznej i z biegiem czasu miasto staje się jakby odrębną istotą, ma swego ducha. Otóż, aby je poznać do gruntu, trzeba umieć tego ducha z murów i kamieni odczytać. Duch zaś Gniezna jest tak bogaty i mimo starości murów, w których się kryje, tak pulsujący życiem, że warto posłuchać jego głosu, dlatego też chciałbym tu tego ducha choć w części ujawnić.

Gniezno ma atmosferę tak prawdziwie polską, że poznawszy to miasto, zdobywa się zarazem jakąś głębszą, może nawet bardziej bezpośrednią znajomość Polski, jako jedności narodowej. Atmosfera Gniezna, to atmosfera tych odległych czasów, w których to miasto powstało i kwitło, a więc atmosfera Polski średniowiecznej, wielkiej Polski Chrobrego, potężnej, prawdziwie zachodniej, mądrej i dostojnej. Czasy te, to okres największej chwały Polski, okres budowania jej potęgi. Polska z tych czasów świadoma właściwych dróg swej polityki, skierowana według nakazów świetnej myśli politycznej Chrobrego na Zachód, jest prawdziwie wielka i dostojna. Mimo to jednak, okres ten wraz z całem średniowieczem wogóle krzywdzony jest przez podręczniki historji. Przyznaje się wprawdzie wielkość Chrobremu, czy Kazimierzowi Wielkiemu, ale jednak przyćmiewa się średniowiecze blaskiem świetności t. zw. „złotego wieku" naszych dziejów. Zapewne „wiek złoty" przysporzył wiele świetności naszym dziejom, ale Polska potężna była wtedy potęgą zbudowaną w średniowieczu, to zaś co wniosły czasy nowożytne, t. j. odwrócenie myśli politycznej od zachodu na wschód wprowadziło Polskę, na niedostrzegalną zrazu, ale prowadzącą do upadku równię pochyłą. Na tem odwróceniu myśli politycznej ucierpiała też i Kultura Polski. Jej czysto zachodnią dotąd barwę zaczęły zwolna zamącać przedostające się do Polski pierwiastki kultury wschodniej.

Obok typu takiego. na zachodnią miarę męża stanu, jak Zamoyski pojawia się typ wschodniego samodzierżcy, samowolnego władyki, dla którego prawem jest jego własna wola poparta batem, typ takiego Jaremy Wiśniowieckiego, który był w istocie mniej idealny, niż go przedstawił Sienkiewicz. Równocześnie zaś wykształca się zwolna typ tłumu, zrzucającego z siebie obowiązki myślenia o losach ojczyzny i ciągłej troski o nie i oddającego je głowie i woli swego władyki, bez względu na to jaka to głowa i wola, aby, pozbywszy się w ten sposób uciążliwych obowiązków, oddać się całkowicie osobistemu życiu i interesom materjalnym. Oba te typy dochowały się do czasów dzisiejszych i doszły obecnie do szczytowego może, najbardziej wschodniego stadjum swego rozwoju. Domieszka pierwiastków wschodnich do zachodniej kultury polskiej odbiła się w każdej dziedzinie kulturalnego życia naszego narodu. Nawet taki pobieżny skrót historyczny jaki starałem się tu podać pozwala przywrócić pewną proporcję między oceną tego okresu naszych dziejów, który nazwałem, może nie całkiem ściśle średniowiecznym, a oceną „złotego wieku". Wiele faktów historycznych „złotego wieku" pozwala nazwać ten okres, okresem świetności Polski, choć świetności raczej zewnętrznej, ale w przeciwieństwie doń, okres Polski piastowskiej nazwałbym okresem chwały.

Średniowiecze krzywdzone było nietylko w historji Polski — uważano je ogólnie za okres ponury, pełen grozy wyolbrzymionego fanatyzmu, okres upadku myśli i zdziczenia. Ocena ta to pozostałość po poglądach XVIII w. Ostatnio jednak rozpoczęto naukową rehabilitację średniowiecza, zaczęto mówić o tem, że, przeciwnie, był to okres o niezmiernie subtelnej i wysokiej kulturze. Prof. Władysław Tatarkiewicz w swej wydanej niedawno „Historji filozofji" pisze o myśli filozoficznej średniowiecza:

„Laicy używają pojęcia scholastyki w sensie formalistycznych i pedantycznych dociekań; to znaczy rozciągają na cały okres to, co było własnością jego epigonów".

I dalej:

„...nadzwyczajne przejęcie się zagadnieniami jej (filozofji) i niezwykła subtelność z jaką były rozwiązywane nie pozwala mówić o upadku „filozofji w średniowieczu".

Ten proces rehabilitacji średniowiecza płynie, powiedziałbym z ducha czasu. Jest też rzeczą charakterystyczną, że młodzież, która jest zawsze wyrazicielką tego ducha, ma wiele cech charakterystycznych takich, jakie posiadali ludzie tego, oczyszczonego z nalotu niesłusznych sądów średniowiecza. A więc przedewszystkiem to, że widzi ona cel życia w dążeniu do doskonałości, dalej pewna ortodoksalność, teocentryzm w światopoglądzie i dążeniu do racjonalnego, rozumowego wyświetlenia praw i budowy świata, do rozumowego wykreślenia celów

ZALEW.

Liczba żydów na uniwersytetach polskich, dosięgająca cyfry 30% ogółu młodzieży akademickiej, wyraźnie wskazuje, że nasze stosunki akademickie są nienormalne, że uczelnie polskie są zażydzone, że fatalne tego skutki nie dadzą długo na siebie czekać. Już dziś odczuwamy na naszym organiźmie narodowym, co z sobą przynosi ta fala obcej nam rasowo i moralnie inteligencji żydowskiej, wdzierającej się najbezczelniej do naszego życia narodowego, rozzuchwalona do tego poparciem i opieką sfer dziś rządzących w Polsce.

I zdawać się powinno, że ta olbrzymia cyfra akademików-żydów w stosunku do ludności żydowskiej, zamieszkującej ziemie polskie, jest już tak wysoka, że winna żydowskie czynniki zaspokoić. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Żydzi wciąż czują się pokrzywdzeni, żydzi domagają się coraz więcej dla siebie miejsc w polskich wszechnicach. Tak w prasie miejscowej jak i zagranicznej alarmują ustawicznie, że dzieje im się krzywda, że „wrota wyższych uczelni krajowych są dla nich zamknięte“, że w Polsce stosuje się numerus clausus i t. p. Ile w tem kłamstw, obliczonych na zastraszenie czynników rządowych, tak bardzo czułych na opinję zagranicy, świadczą choćby wywiady i zapewnienia, udzielane czynnikom żydowskim przez ś. p. ministra Czerwińskiego, poparte czemś zupełnie konkretnem, bo oficjalnemi cyframi.

*

Przytoczona wyżej cyfra akademików żydów nie jest jeszcze kompletna. Wystąpi ona w całej swej grozie, gdy uzupełnimy ją liczbą żydów, studjujących na uczelniach zagranicznych.

Żydowskie pismo „Trybuna Akademicka“, omawiając sprawę międzynarodowej wymiany studentów, tak ujęła stosunek żydów polskich do tego zagadnienia:

„My, żydzi obserwujemy wprawdzie wspomniany ruch z całą sympatją, nie bierzemy jednak w nim udziału. Niestety bowiem zmuszeni są studenci żydowscy z Polski i innych krajów do przymusowej emigracji ograniczeniami narodowościowemi powodowanej. Liczba tych studentów żydowskich *z samej tylko Polski dochodzi do dziesięciu tysięcy...* (podkr. własne).

„Spodziewamy się jednak, że już wnet ustaną dotychczasowe w tym kierunku stosunki i młodzież żydowska narówni z młodzieżą innych krajów dopuszczoną zostanie do międzynarodowego życia na pełnych prawach i obowiązkach“.

Korespondent zaś paryski organu sjonistycznego w Warszawie na temat tej żydowskiej emigracji studenckiej z Polski tak pisał:

„Emigracja studencka z Polski rozpoczęła się w 1923—24 r. Coraz liczniejsze rzesze studentów Żydów, wobec zamkniętych wrót uczelni krajowych wyjeżdżały zagranicę. Lwia część młodzieży udała się do Francji, do kraju gdzie tolerancja jest najdalej posunięta... Ilość studentów na emigracji ciągle też wzrasta i sięga obecnie nienotowanych jeszcze dotychczas liczb...

„Dopiero teraz więc i w najbliższych latach pierwsze fale studenckie powrócą po ukończeniu do kraju w poszukiwaniu placówek pracy... Rok rocznie będzie ona (liczba, przyp.) niewspółmiernie wzrastać i kwestja stanie się trudną do rozwiązania“ [1]).

Sprostować tu jedynie dla ścisłości należy, że emigracja żydowska zaczęła się dużo wcześniej, bo w latach 1918—20, kiedy to nietylko akademik, ale i dzieci polskie krew przelewały w walce o niepodległość i granice Polski, jak również podczas najazdu bolszewickiego. W tym czasie żydzi tłumnie wyjeżdżali na studja zagranicę. Może też i słusznie, autor cytowanego artykułu tego okresu nie bierze pod uwagę, gdyż to zakwalifikować raczejby należało nie jako emigracja, a najordynarniejsza dezercja.

W innym znów miejscu czytamy:

„...Emigracja studentów Żydów z Polski na uczelnie zagraniczne przyjęła ostatnio charakter masowy... Największem skupieniem żydowskiej emigracji akademickiej po Francji jest Czechosłowacja“, bo tak jak we Francji „żadne trudności przy zapisywaniu się cudziemcom nie są czynione“ więcej nawet, gdyż „na skutek interwencji Stowarzyszenia Żydów z Polski w Czechosłowacji Rektoraty Uniwersytetów uznawać będą świadectwa ukończenia szkół hebrajskich „Tarbutu“ i na ich podstawie przyjmować będą na wydziały medyczne, farmaceutyczne i t. p.

„Na specjalną uwagę zasługują studja farmaceutyczne na uniwersytecie czeskim w Pradze. Normalne studja na wydziale tym trwają 4 lata, lecz w roku bieżącym trwać będą tylko dwa lata, przyczem nie jest konieczna, dotychczas wymagana praktyka dwuletnia. Po ukończeniu studjów farmaceutycznych otrzymuje się dyplom magistra farmacji, uprawniający do nostryfikacji na uczelniach krajowych [2]).

„W krajach zachodnich... po dwóch, trzech zaś latach studjów wyższych już można zająć odpowiednią placówkę w swym zawodzie...

„Struktura naszego życia gospodarczego wymaga od nas nie ogólnego wykształcenia uniwersyteckiego, lecz wybitnej specjalizacji w obranym zawodzie. Tę można osiągnąć w wysokopostawionych szkołach zawodowych i wyższych szkołach specjalizacyjnych zagranicą. Tu należy wymienić szkoły tekstylne, odlewnictwa, inżynierji górniczej, ogrodnicze, browarnictwa i różne inne. Studja w szkołach tych trwają 2 — 3 lata i po ukończeniu możliwości urządzenia się w kraju i zagranicą są znacznie pewniejsze“ [3]).

Jakie to wszystko uproszczone, nie tak jak w Polsce. Po dwóch latach magister farmacji, inżynier, doktór. Tempo niebywałe.

I takimi to wyspecjalizowanymi „inżynierami“, „magistrami“, „doktorami“ na eksport oczywiście, bo w kraju tego przecież nie trzymają, zalewa się Polskę i to jeszcze w okresie katastrofalnej sytuacji gospodarczej, gdy rdzenny mieszkaniec nie po dwu, ale cztero, pięcio i sześcioletniej mozolnej pracy na wyższej uczelni, po uzyskaniu ciężko wypracowanego dyplomu, znajduje się coraz częściej bez warunków do życia.

Trzeba bowiem pamiętać, że takie na eksport szkolone siły, są mile widziane, ale tylko na okres studjów, istnieje przecież „zupełne ograniczenie i niedopuszczanie cudzoziemców do wykorzystania swych dyplomów“ a „wielu akademików jechało do Francji z myślą pozostania po ukończeniu studjów“ [4]).

Przyjadą zatem z powrotem masowo do Polski, wszak „emigracja żydów z Polski na uczelnie zagraniczne przyjęła ostatnio charakter masowy...“ „W najbliższych latach pierwsze fale studenckie powrócą po ukończeniu do kraju w poszukiwaniu placówek pracy...“

A gdy do tego dodamy jeszcze, że wyższe uczelnie zagranicą uznają świadectwa ukończenia szkół hebrajskich „Tarbutu“, niedających praw w kraju emigranta, a masowo produkujących absolwentów, to tem bardziej wyrazisty mieć będziemy obraz omawianego zagadnienia. Dobrze jest przytem wiedzieć, że centralna organizacja wspomnianego szkolnictwa „Tarbut“ obejmuje 243 zakłady z liczbą 25.516 dzieci i 1.002 nauczycieli, wychowujących młodzież w duchu wybitnie narodowym.

*

Nienormalny ten stan w Polsce wydał już zastraszające rezultaty w dziedzinie wolnych zawodów. Jako przykład weźmy zawód lekarski:

Żydowska agencja telegraficzna w d. 29.V b. r. podała:

„W ostatnim numerze „Jiwbleter“ p. Jakób Leszczyński zamieszcza naukowo opracowane dane statystyczne, dotyczące liczby lekarzy Żydów w Polsce.

„W r. 1926 — 27 w całej Polsce rejestrowanych było 7.310 lekarzy, z których tylko 5.775 podało informacje o wyznaniu. Wśród tych ostatnich 1.965 lekarzy, czyli 33,5%, było Żydów. Należy jednak przypuszczać, że większość owych 1.535, którzy nie podali swego wyznania, stanowią Żydzi. Z tego wnioskować należy, że odsetek lekarzy-Żydów przekracza 33 procent“.

[1]) Nasz Przegląd Nr. 201/23/VII 1931 r. „Powrotna fala“ M. Kapłan.

[2]) Nasz Przegląd Nr. 237/27/VIII 1931 r. „O warunkach studjów w Czechosłowacji“.

[3]) Nasz Przegląd Nr. 237/27/VIII 1931 r. „Wybór zawodu“ B. Grosman.

[4]) Nasz Przegląd Nr. 250/9/IX 1931 r. „Życie akademickie w Nancy“ M. Celmajster.

(ciąg dalszy na str. 6)

dróg do nich. Młodzież ta czuje jakąś intuicyjną, rzekłbym, sympatję do średniowiecza, a jeśli chodzi o historję Polski ma kult dla średniowiecza jej budowniczego— Bolesława Chrobrego i jego świetnej myśli politycznej.

Ze względu na tę właśnie sympatję chciałbym tu przypomnieć Gniezno, usunięte nieco w cień w ogólnem oderwaniu się od średniowiecza. Wszystko, cokolwiek można i należy powiedzieć o Gnieźnie skupia się dokoła jego wspaniałej katedry. Bo też katedra ta to treść i istota Gniezna, bez niej Gniezno nie byłoby tem, czem jest, a jest ono takim relikwiarzem, a może raczej zbiornikiem żywotnym sił ducha polskiego i drogowskazem na rozstajnych drogach zagadnień, dotyczących kultury polskiej, sztuki i myśli politycznej, że winnoby się z niego czerpać moc do pracy nad budową Polski Wielkiej. My młodzi tę budowę postawiliśmy sobie za cel — zatem Gniezno ze swą wspaniałą katedrą winnoby być naszą narodową Mekką.

Jest to miasto dość małe, położone na kilku pagórkach, z każdego zaś strzelają w niebo wieże starych kościołów. Ale najdostojniej z największym majestatem prują niebo dwie potężne wieżyce katedry. Gdy się stanie u jej stóp i spojrzy w górę na te wieże z prastarej, surowej cegły, strzeliste ale krzepko wsparte w ziemię wielkiemi szkarpami to bije od tej świątyni tak wielka moc i dostojeństwo i spokój, iż zdaje się, że niema chyba siły którаby ją zwalić mogła. Katedra posiada wiele cennych zabytków, jak słynne drzwi kute w bronzie z rzeźbami, przedstawiającemi żywot św. Wojciecha, dwie płyty grobowcowe dłuta Stwosza, grobowiec — ołtarz św. Wojciecha i wiele innych. Wnętrze psuje nieco, niesharmonizowana z całością barokowa nawa główna, teatralna jak zwykle barok, ale gotyckie nawy boczne z owemi stwoszowemi grobowcami i zewnętrzny widok wieżyc sprawiają potężne wrażenie. Widzi się w nich prastarą Polskę, jakby esencję polskości — Polskę zachodnią, o wysokiej kulturze i sztuce. Katedra Gnieźnieńska to nietylko dom Boży, ale dom Boży polski, w którym zespoliły się widocznie dwie potęgi wiara katolicka i Polska. Bije też od dostojeństwa tych murów wielkie pokrzepienie dla ducha i spokój i zaufanie. poznaje się jak wielkim jest naród, który z taką pełnią potrafi wypowiedzieć swą treść i zaklęty w murach potrafi być tak wspaniałym domem Bożym, domem Bożego ładu. Wobec potęgi tych murów czuje się zarazem swą małość ale i wielkość, jako cząstki tego wielkiego narodu. Tutaj się Polskę widzi i rozumie, wobec tych murów staje się jasnem, że naród Polski stanął na niebosiężnych szczytach w tylu dziedzinach narodowego życia i twórczości. Wielkość sztuki polskiej staje się jasną, z punktu widzenia dziejowej konieczności i Bożego ładu — jakąż bowiem, jeśli nie tak wielką poezję, malarstwo, całą sztukę, mógł stworzyć naród, który taką katedrą Boga chwalić potrafi? Sztuka bowiem jest przecież modlitwą, artysta dziełem swojem Boga chwali. Kochanowski w jednym ze swoich psalmów pisze:

Chwalcie Pana ogromnemi trąbami
Chwalcie Pana przyjemnemi lutniami
Chwalcie bębny, chwalcie Go
Kołem tańca pięknego!

Chwalcie Pana i harfą i regały,
Chwalcie Pana wesołemi cymbały!

Naród każdy inaczej Boga chwali — stąd też różnice narodowe sztuk. Katedra gnieźnieńska powiedziałbym uczy jaką być powinna narodowa sztuka polska. Nie chodzi tu bowiem o wyrażanie idej narodu, czy opiewania jego historji. Temat może być nawet nie polski, bo nie temat, ale ten jakiś nieuchwytny prawie, a wyraźnie polski stosunek doń artysty — dedecyduje o polskości dzieła. Tych właśnie nieuchwytnych, a tylko intuicyjnie wyczuwalnych tajemnic sztuki narodowej nauczyć może Gniezno. Daje ono bardzo mocną odtrutkę przeciw szerzonej obecnie zarazie umiędzynarodowienia sztuki. Zaraza ta jest szkodliwa nietylko dla narodowych indywidualności, skazywanych na staranną niwelację, nietylko dla duchowego życia poszczególnych narodów, ale i dla samej sztuki wogóle. Sztuka bowiem nie może płynąć z fikcyjnych założeń, jakiemi są założenia międzynarodowości. Sztuka może żyć tylko prawdą — a tą prawdą są narody w budowie ogólnej świata, zatem może być tylko narodowa, i tylko sztuka narodowa może stanowić dodatni ton w harmonji ogólnej kultury ludzkości.

Mimo, iż tak mało mówiłem tu o samem Gnieźnie, bo nie wspomniałem, prócz katedry, o żadnych innych zabytkach tego miasta, to jednak tytuł jego uważam za stosowny. Wszystko to bowiem co tu pisałem przychodzi na myśl, narzuca się myśli właśnie w Gnieźnie.

To miasto ze swą wspaniale polską katedrą mają dziwną moc budzenia myśli i intuicyjnych wyczuwań prawdy. Nie jest to wszystko coby z tego pomnika zachodniej, prawdziwej Polski, można wynieść. Przypuszczam, że każdy młody wobec tych murów odkrywa w sobie świadomość wielu prawd, których szukał, a które tam stają się poprostu oczywiste. Możnaby z tych „odkryć” zebranych razem, utworzyć całą ewangielję narodową. Prawda, że możnaby to uczynić i bez Gniezna, ale tam czyni się to bezpośrednio, łatwiej z narzucającą się wprost pewnością. W artykule tym starałem się zebrać to wszystko, co w Gnieźnie stało się dla mnie prawie namacalnie oczywistem.

Jan Gralewski.

ZALEW (ciąg dalszy).

I to bardzo przekracza, bo uwzględniając większość z tych 1.535, którzy nie podali swego wyznania, jak również pewien procent lekarzy, którzy z tych lub innych względów przeszli na inną wiarę, nie przesadzimy, podając, że ilość lekarzy żydów w Polsce już przekroczyła i to znacznie 50 procent.

W tymże komunikacie Ż. A. T. czytamy dalej:

„Największy odsetek lekarzy-żydów zarejestrowano w Małopolsce. W niektórych województwach Małopolski lekarze żydzi stanowią absolutną większość stanu lekarskiego: w stanisławowskiem—76,3%, w tarnopolskiem—65,5%. Najmniejszy odsetek daje dzielnica pruska: Pomorze—4,1%, Poznańskie—8,8%. W byłej Polsce Kongresowej największy odsetek daje województwo łódzkie (55,5)".

Jak z tej statystyki widać, pozostało jeszcze do opanowania Pomorze i Poznańskie, ale i tam z roku na rok, choć nie w tak szybkiem tempie, ale systematycznie liczba lekarzy-żydów powiększa się. W poznańskiem już dochodzi do 9% i to właśnie po roku 1926, który otworzył żydostwu „zacofane", „reakcyjne", na skutek oczywiście braku „mądrych i energicznych żydów", jak się wyraził o wybranym narodzie Maksym Gorkij, pisarz sowiecki, dzielnice zachodnie.

Podobny, a może i bardziej jeszcze rozpaczliwy stan obserwujemy i w innych zawodach. Rozumieją to już sami żydzi pisząc: „...nadmiar prawników i inżynierów powinien nam wreszcie otworzyć oczy i „owczy pęd" na tradycyjnie żydowskie zawody wyzwolone wstrzymać" [5]).

*

Ten ostrzegawczy głos w prasie żydowskiej nie jest odosobniony.

„Nikt się jednak nie zastanawiał nad przyszłością tej olbrzymiej masy nowych lekarzy, inżynierów i adwokatów. Ważny ten problem staje się coraz bardziej naglący" [8]), a przecież fala napływu żydowskiej inteligencji „rok rocznie będzie niewspółmiernie wzrastać i kwestja stanie się trudną do rozwiązania" [6]).

„Szeregi bezrobotnej inteligencji zawodowej rok rocznie się powiększają, o czem przedewszystkiem młodzi abiturjenci pamiętać powinni" [7]), ale mimo tego „starym utartym zwyczajem szczególnie w społeczeństwie żydowskiem pcha się młodzież dziś jeszcze w groźniejszej formie niż kiedykolwiek do szkół ogólno - kształcących i wyższych" [8]).

Stąd też p. M. Kapłan we wspomnianej już wyżej korespondencji paryskiej, charakteryzując tę „dzielną młodzież żydowską", jej „wysoki poziom naukowy", kończy artykuł zapytaniem pod adresem Polski. „Czy się zostawi tę zdolną i ambitną młodzież bez poparcia?"

*

Możność rozwiązania tego zagadnienia istnieje. Świadczą o tem niżej przytoczone informacje.

„To też nikt nie żąda, aby akurat teraz przyjęto całą armję urzędników żydowskich... Wcześniej lub później o miesiąc sytuacja poczyna się poprawiać. Wogóle niema na świecie administracyjnego aparatu, który przez długi czas mógłby być zamknięty dla nowych urzędników, lub pracowników. Ludzie umierają, ludzie przechodzą do emerytury, ich miejsca należy obsadzić nowymi. Mamy tedy zupełne prawo do żądania, by na urzędy jakie zawakują żydzi byli przyjmowani..." [9])

Ale to nietylko w tej dziedzinie żydowska inteligencja może znaleźć pracę. Jest jeszcze jedyna wielka gałęź, w której żydzi stanowią znikomy odsetek—jest to rolnictwo.

W związku z projektem zwołania kongresu żydów polskich warszawski dziennik żydowski m. in. tak pisał:

„Zjazd ten mógłby także sprecyzować i sformułować wszystkie nasze żydania na polu prawa do pracy... Zjazd ten również mógłby się zająć poważnie ciężkiem położeniem naszej młodzieży, która w obecnej chwili nie znajduje możności urządzenia się... Przy tej sposobności należałoby się bezwarunkowo zająć sprawą zatrudnienia żydów przy rolnictwie" [10]).

Koło Rolników - Żydów Uniwersytetu Wileńskiego w roku bieżącym urządziło odczyt prof. Iwaszkiewicza o osuszeniu Polesia.

„Z pośród profesorów Uniwersytetu przybyli także na odczyt w lokalu koła b. minister Reform Rolnych prof. Witold Staniewicz, kurator koła i prof. Marjan Eiger. Na interesujący referat przybyli również przedstawiciele społeczeństwa żydowskiego, interesujący się poruszonem zagadnieniem.

„Prof. Iwaszkiewicz referował szczegółowo plan prac meljoracyjnych, podjętych na szeroką skalę w Pińszczyźnie, a zmierzających do zdobycia nowych terenów dla rolnictwa.

„Po referacie zawiązała się dyskusja na ożywiony temat, *tak żywo obchodzący społeczeństwo żydowskie*" (podkr. własne) [11]).

Nie jest tu miejsce na szersze omówienie tego zagadnienia, przytoczone już informacje wyraźnie wskazują do czego czynniki żydowskie zmierzają i w jaki sposób nie pozostawi się tej zdolnej i ambitnej młodzieży bez poparcia.

*

Nad przytoczonemi wyżej faktami, winien poważnie zastanowić się każdy, szczególnie zaś nowowstępujący student, by zdać sobie sprawę z grożącego nam niebezpieczeństwa i uprzytomnić sobie, że walka z tym anormalnym stanem, powodującym groźny zalew ziem polskich przez wrogi Polsce czynnik żydowski musi być prowadzona ofiarnie i zdecydowanie, i to w imię maszego niezależnego bytu narodowego, w imię Wielkiej Polski. O wielkości bowiem i potędze każdego państwa decyduje w pierwszym rzędzie nie kto inny, jak jego elita, ta oświecona część społeczeństwa, to znaczy rdzenna inteligencja, dla której Ojczyzna to nie jest interes materjalny, to nie są tylko dobra doczesne, ale coś ponad wszystko, coś co w imię czego w każdej chwili oddaje się w ofierze swe życie i mienie.

I tem więcej dzisiaj, gdy Polskość jest zagrożona, gdy żydzi, stanowiący zresztą na podstawie obserwacji własnych „ferment narodów" (Das Judenbuch. Artur Kahane), wdarli się na szereg niedostępnych dotychczas posterunków życia polskiego, gdy okrzyk „żyd idzie", ten „endecki straszak" jak mawiają żydzi, stał się już rzeczywistością, bo żyd już przyszedł, w tej groźnej chwili w obronie naszych zagrożonych Świątyń polskich, w obronie przed rozkładową rolą Żydostwa, wszyscy akademicy-Polacy muszą skupić się w jeden Wielki Polski Obóz, który walkę o nasz zagrożony byt narodowy, bez względu na przeszkody z czyjejkolwiek one pochodziłyby strony, prowadzić będzie wytrwale i konsekwentnie aż do zwycięstwa.

*

W tym wypadku zagranica świecić nam winna przykładem.

Oto na Węgrzech, jak podała Żyd. Ag. Tel. z d. 28.VIII b. r. „Nowy minister oświaty dr. Ernst natychmiast po objęciu urzędu podał do wiadomości publicznej, że zamierza rozszerzyć system „numerus clausus", notowany obecnie na wyższych uczelniach również na szkoły średnie. Należy to uczynić, oświadczył minister, aczkolwiek nie ze względów religijnych lecz z pobudek ekonomicznych".

Również w Rumunji istnieje numerus clausus. W zeszłym roku akademickim na wydział lekarski Uniwersytetu w Bukareszcie na 150 studentów przyjętych na pierwszy rok studjów, żydów było tylko 17, to jest 11 procent.

W związku z tem na łamach „Echos de la Medecine", jak doniosła Ż. A. T. w d. 18.VI b. r., zabrał głos dziekan wydziału lekarskiego uniwersytetu paryskiego, prof. Balthazard, pisząc:

„Wśród 436 studentów z Rumunji, uczestniczących na wydział lekarski uniwersytetu paryskiego, znajduje się 59 chrześcijan, pozostali w liczbie 377, są żydzi, czyli 85,2 procent. A więc, wśród Rumunów na wydziale lekarskim w Paryżu na jednego chrześcijanina przypada trzech izraelitów... Czyż dla tego legjonu żydów rząd francuski nadał w r. 1857 i 1886 Rumunom przywilej wolnego dostępu do zawodu lekarskiego we Francji".

„W dalszym ciągu swych wywodów dziekan prof. Balthazard domaga się cofnięcia wspomnianego ogólnikowo przywileju, z którego korzystają wyłącznie żydzi i powołania mieszanej komisji francusko-rumuńskiej, która orzekłaby we wszystkich zgłoszeniach akademików rumuńskich, pragnących studjować medycynę na uczelniach francuskich..."

W Wiedniu Senat Akademicki wydał rozporządzenie w sprawie organizacji studentów na zasadzie narodowościowej i rasowej. Trybunał Administracyjny ustawę tę uchylił. Oburzona tem młodzież uniwersytecka uchwaliła, na znak protestu rezolucję, zabraniającą żydom w ciągu tygodnia wstępu do gmachu uniwersytetu. Uniwersytet zamknięto. Manifestacje przeniosły się na ulice Wiednia i trwały kilka dni.

Również głośnem echem odbijają się nastroje na uniwersytetach niemieckich w stosunku do akademików żydów, którzy nie stanowią jak u nas 30%, a 4,3 na uniwersytetach 1, 2, 3 procent w wyższych szkołach technicznych. W największych ośrodkach skupienia żydowskiego to jest w Berlinie i Frankfurcie liczba żydów dochodzi do 10% ogółu młodzieży akademickiej.

*

P. Elchonon Lewin omawiając te wydarzenia na terenie międzynarodowym pisał:

„Fala antysemityzmu — złowróżbnego i dotkliwego nawet w sensie fizycznym — coraz bardziej, powszechniej i okrutniej zalewa wszechnice Europejskie, nie napotykając prawie nigdzie na przeciwdziałanie ze strony światłych warstw społecznych. Już nietylko Węgry i Rumunja stały się widownią ekscesów antyżydowskich na uniwersytetach, ale zaczęły zbierać wawrzyny na tym polu i szczycące się swoją praaryjską kulturą Niemcy, ojczyzna Kanta, Hegla i Göthego, i Austrja, siedlisko zwycięskiego socjalizmu. Żydzi na wszechnicach zostają wyrzuceni poza nawias..." [12]).

„Czerwony Wiedeń, metropolja zwycięskiego socjalizmu, wzorowe laboratorjum reform społecznych, ośrodek mocy i potęgi międzynarodowej klasy robotniczej — staje się ponownie areną polowania na żydów...

A „światła opinja i różne międzynarodówki milczą, zasugerowane frazesami o wszechludzkości i nędzy wszechświata, wobec której kwestja żydowska jest tylko drobnym i podrzędnym fragmentem, niegodnym oświeconej uwagi postępowych mówców i frazeologów świata...

„Wiem, że wiedeńscy „towarzysze" gęsto się tłumaczyć będą autonomją uniwersytecką, tą świętą podstawą wolności nauki, ale nas nie przekona ta hypokryzja" [13]).

„Apelując więc w tem miejscu do światłej opinji Europy, odrzucamy frazes o autonomji uniwersyteckiej...

„Chodzi bowiem nie o nas już, a o dobre imię Europy, która dzięki tym zajściom antyżydowskim w samym sercu swoim stacza się w otchłań średniowiecza" [14]).

*

Tak jest na szerokim świecie wielkich wpływów żydowskich.

Ojczyzna Marksa, czerwony Wiedeń, metropolja zwęcięskiego europejskiego socjalizmu, a więc żydów, poczynają budzić się z długiego letargu.

Ten bezskuteczny apel pod adresem milczących „towarzyszów" i „międzynarodówek", wskazuje raczej na bezsilność i bankructwo teorji, na których przez cały 19-ty wiek aż do chwili obecnej żerowały czynniki żydowskie, uzależniając od siebie i kierując masami rdzennej ludności, grając na ich najniższych instynktach.

A tu światła Europa, do której apeluje p. Lewin, powoli przestaje być tem, czem była dawniej. Następuje zmierzch wpływów żydowskich, a w konsekwencji tego ta światła masońska Europa, również zaczyna tracić grunt pod nogami.

Wraca średniowiecze w swych najlepszych formach, średniowiecze, o którem dziś mamy już różne pojęcia, niż mieli to jeszcze nasi ojcowie.

*

Idą nowe, lepsze czasy. Europa się budzi. Europa zbiedniała, zażydzona protestuje przeciw wszechwładnej jeszcze potędze żydowskiej, doprowadzającej świat do ruiny moralnej i materjalnej.

Młodzież aryjska zbudziła się, świadoma grożącego ludzkości niebezpieczeństwa żydowskiego. Odrzuca bankrutujące, przez żydów narzucone światu doktryny Marksów, Lasalów i innych filozofów żydowskich.

Powstaje wielki, światły prąd, niosący światu wyzwolenie. Zdrowa ideja narodowa, wychodząca z murów wyższych uczelni, tego przybytku nauki i postępu, poczyna promieniować, pchając świat na nowe tory.

Na to nie poradzą nawet żydzi.

S. Rogala.

---

5) Nasz Przegląd Nr. 237/27/VIII 1931 r. „Wybór zawodu" B. Grosman.

6) Nasz Przegląd Nr. 201/23/VII 1931 r. „Powrotna fala" M. Kapłan.

7) Nasz Przegląd Nr. 237/27/VIII 1931 r. „Wybór zawodu" B. Grosman.

8) Nasz Przegląd Nr. 238/28/VIII 1931 r. „Logika faktów" M. Romer.

9) Nasz Przegląd Nr. 206/28/VII 1931 r. „W młynie opinji", „Żydzi na urzędach".

10) Nasz Przegląd Nr. 213/4/VIII 1931 r. „W młynie opinji", „Kongres żydów polskich".

11) Nasz Przegląd Nr. 162/14/VI 1931 r. „Z żyd. życia akadem. w Wilnie„.

12) Nasz Przegląd Akademicki Nr. 200 22/VII. „W matni frazeologji" Elchonon Lewin.

13) Nasz Przegląd Akademicki Nr. 159 11/VI. „Od Nyonu do Wiednia" E. Lewin.

14) Nasz Przegląd Akademicki Nr. 200 22/VII. „W matni frazeologji" E. Lewin.

Sytuacja finansowa Kolonji Akadem. w Warszawie.

Budowa największego w świecie domu akademickiego, jakim jest Kolonja Akademicka w Warszawie, została wywołana koniecznością dania młodzieży akademickiej względnie taniego i wygodnego locum, celem umożliwienia jej spokojnych studjów. Budowa ta, rozpoczęta w roku 1923, składała się z kilku etapów i wreszcie w ubiegłym roku zakończono trzeci z kolei i największy pawilon Kolonji, co dało w sumie 1.650 miejsc, szybko przez młodzież akademicką zapełnionych.

Budowa Kolonji Akademickiej kosztowała bardzo dużo, bo łącznie z oprocentowaniem uruchomionych w czasie jej trwania kapitałów, oraz łącznie z zakupionym olbrzymim inwentarzem — złotych około jedenastu miljonów. Na wysokość tej sumy złożyło się szereg okoliczności, jak: niemożność szybkiego prowadzenia budowy ze względu na brak odpowiedniego dopływu kapitałów, uzyskiwanie pożyczek ratami, wysokie bo dochodzące nieraz do 8 i 12 procent ich oprocentowanie, zmiana sytuacji ekonomicznej w kraju, ciągłe skoki kosztów robocizny i cen matejrałów, obcięcie wielkości przyznanego pierwotnie placu, co zmusiło do stawiania wielkiego o silnych fundamentach i murach gmachu i wiele jeszcze innych przyczyn.

Młodzież akademicka na budowę dała około 2 i pół miljonów, z czego około 300 tys. zł. pośrednio — za pomocą imprez, resztę zaś dzięki dobrowolnemu w 1921 r. opodatkowaniu się w postaci, uskutecznianych przy czesnem, opłat na budowę domów profesorskich i akademickich. Fakt ten zasługuje na specjalne podkreślenie, tembardziej że spotykałem się z próbami uważania sum, wpływających z opłat, za pewnego rodzaju subwencję ze strony władz. Jest to jak widzimy pogląd wręcz mylny i krzywdzący.

Z momentem wykończenia budowy stała się aktualną kwestja spłaty długów. Centrala Akademickich Bratnich Pomocy, po dokładnem zbadaniu sprawy, opracowała plan, który też w marcu obecnego roku został złożony Ministerstwu W. R. i O. P. do zaaprobowania. Plan ten składający się ze wstępu, części traktującej o wydatkach i wpływach, zestawienia i wniosków, spotkał się z uznaniem fachowców. Oparty jest na dokładnych obliczeniach, jest poparty szerokiem i rzeczowem uzasadnieniem i t. p.

Ze względu na szczupłość miejsca niesposób go tu przytoczyć nawet w streszczeniu. Zaznaczymy jedynie, iż wysokość rat rocznych, po jego przyjęciu, wynosiłaby około 700 tys. zł. Na pokrycie ich przewiduje się z opłat akademickich około 550 tys. zł., z funduszu amortyzacyjnego gmachów—resztę. Całkowite spłacenie długu nastąpiłoby za lat 25. Końcowe wnioski planu mówią o konieczności podwyższenia rozdzielnika wpływów z opłat na korzyść domów akademickich do 70%, o wprowadzeniu opłat na budowę w uczelniach, dotąd w takowych nie partycypujących i t. p.

Jakie są losy powyższego planu — dziś trudno przewidzieć. Jak już zaznaczyliśmy od marca b. r., t. j. od pół roku jest on przedmiotem obrad czynników do jego przyjęcia powołanych. Do nas dochodzą jedynie echa rozmaitych w związku z tem koncepcyj. Na podkreślenie zasługuje nader życzliwe stanowisko Magistratu m. st. Warszawy, który zbonifikował znaczną część pożyczonej na budowę sumy.



Z Gniezna (patrz art. „Gniezno“ str. 4).

Na zakończenie zaznaczyć należy, iż byt Kolonji opiera się na mocnych podstawach. Wartość jej znacznie przewyższa wysokość zadłużenia. Pożyczki Banku Gosp. Krajowego są zahipotekowane na pierwszych miejscach. Niezależnie od tego kaucje hipoteczne i weksle gwarancyjne udzielone Bankowi znacznie przewyższają sumę długu.

Do sprawy tej niebawem jeszcze powrócimy. *K. Harasimowicz.*

NAPAŚĆ BRUKOWCA.

W szeregu „umoralniaczy“ i „uzdrawiaczy“ młodzieży przybył nowy czynnik: Expressiak Warszawski. Brukowe to, a podupadające pismo zamieściło w numerze z dnia 10 września niesłychaną napaść na prezesa Centrali Warszawskich Bratnich Pomocy, kol. Zdzisława Węglińskiego.

W związku z udzielonym przezeń wywiadem jednemu z dzienników polskich w Nowym Yorku, zarzuca mu niemal zdradę stanu a w każdym razie szerzenie defetyzmu i działanie na szkodę państwa.

Wyjaśnijmy wszystko od początku. Przyczyną wyjazdu kol. Węglińskiego był zjazd „International Student Service“ w Nowym Yorku. I. S. S. nie jest żadną, jak twierdzi brukowiec organizacją amerykańską dla niesienia pomocy studentom krajów zniszczonych wojną, ale jest międzynarodowym związkiem samopomocy akademickiej. Polska, która tak dominującą gra rolę w międzynarodowym świecie akademickiem i w tym również związku wydatny bierze udział.

Kol. Węgliński nietylko nie pojechał, jak insynuuje czerwoniak za pieniądze niezamożnej młodzieży, ale dla dobra sprawy polskiej młodzieży pojechał na własny koszt.

Mało tego, Express oburza się, że kol. Węgliński udał się do Ameryki statkiem linji zagranicznej, jakoby przez brak patrjotyzmu. Wina w tem jest, ale władz państwowych. Mianowicie, tak, jak odmówiono delegacji polskiej na kongres C. I. E. gdzie później Polak został prezesem, paszportów ulgowych, tak znów w odpowiedzi na podanie kol. Węglińskiego o paszport ulgowy, władze zwlekały długi czas, a wreszcie odmówiły.

Niezrażony tem kol. Węgliński rozpoczął starania o paszport normalny. Otrzymał go, ale na kilka dni przed rezpoczęciem zjazdu w Ameryce. Gdyby miał czekać na statek polski, który kursuje co dwa tygodnie, byłby na zjazd nie zdążył.

Wreszcie sam wywiad. Sanacyjne pismo nie może nawet zarzucić autorowi nieścisłości czy nieprawdy. Oburza się tylko na to, że krytycznie przedstawił obecny stan rzeczy w Polsce, zagranicą, w pobliżu wielkich giełd.

Otóż historja tego wywiadu jest taka. Kol. Węgliński, po przybyciu do Ameryki miał prywatną towarzyską rozmowę z redaktorem „Kurjera Narodowego“, organu opanowanego przez sanację w ostatnich latach Związku Narodowego Polskiego w Ameryce. W prywatnej, nieobowiązującej rozmowie rodak usłyszał krytyczny pogląd na stosunki obecnie w Polsce panujące i zrobił z nich jaskrawy wywiad. Nie wiemy, czy była to ze strony sanacyjnego dziennik intryga, mająca zaszkodzić kol. Węglińskiemu, czy bunt przeciw sanacji.

Gdyby kol. Węgliński w rozmowie z cudzoziemcem krytykował stosunki polskie możnaby mu z tego robić zarzuty.

Ale Kolonja amerykańska, to nie jest obcy kraj, to nie jest obce społeczeństwo. Może sanacji bliżsi są amerykańscy żydzi, tak honorowani przez amb. Filipowicza, od amerykańskich Polaków, ale dla nas to jest część społeczeństwa polskiego, która także dobrze wie, co się u nas dzieje i która nie mniej od ogromnej większości polskiego społeczeństwa nad tem boleje. Ale może sanacja jest zdania, że nie wolno podważać autorytetu rządu polskiego wśród emigracji pod żadnym warunkiem? A co w okresie przedmajowym robili wśród emigracji amerykańskiej wysłannicy sanacyjni, co opowiadali o rządach Witosa i jego poprzedników? A potem po maju cała praca rozbijacka wśród Polonji amerykańskiej? A wywiady i depesze Sierozewskiego?

I wreszcie na końcu to wezwanie do umoralniania młodzieży! Nie wam o tem mówić, którzy ponosicie moralną współodpowiedzialność za napady bandyckie na działaczy i pisarzy narodowych i za Brześć, za Brześć także!

Od Wydawnictwa.

Do dzisiejszego numeru Akademika Polskiego dołączamy dla wszystkich prenumeratorów zamiejscowych blankiet nadawczy P. K. O., konto 14166 dla ułatwienia opłaty należności za prenumeratę.

Prenumeratorzy, którzy abonują nasze pismo bezpośrednio w naszem wydawnictwie, raczą wpłacać za rok z przesyłką 10 złotych, akademicy 5 zł.

Nienadesłanie przedpłaty na czas spowoduje przerwę dalszej wysyłki z dniem 1 listopada 1931 r.

Wydawnictwo
Akademika Polskiego

„Z życia obywatela, ziemianina, żołnierza“.

W przekładzie polskim wyszła książka F. Lavallée, Rektora Fakultetu Katolickiego w Ljonie, pod tyt.: „Żywy Wzór Akcji Katolickiej Obywatela, Ziemianina, Żołnierza“. Jest to zbiór wspomnień, a raczej szkic działalności Wicehrabiego Maurycego de Gatellier*).

Aczkolwiek sama już działalność i postać Maurycego de Gatellier, nadaje książce wysoką jej wartość i zaciekawia czytelnika, to jednak, trafność oceniania przejawów życia społecznego, głębokie zrozumienie i prostolinijność rozumowania, nadają książce tej cechy aktualności, zwłaszcza, iż rysy ówczesnego społeczeństwa francuskiego oraz ówczesne stosunki i nastroje we Francji posiadają pewne podobieństwo do dziś panujących stosunków w Polsce.

Lavallée, omawiając środowisko de Gatellier, pełne obywatelskich i katolickich tradycji oraz warunki w jakich wychowywał się Maurycy de Gatellier pisze:

„Mówi się często o trudności wychowania chłopca. Wypływa to stąd, iż najczęściej nie stwarza mu się odpowiedniego środowiska wychowawczego, gdzie obojętność ojca przeciwstawia się pobożności matki, gdzie często nawet ta pobożność jest tylko formą, a życie i czyny jej zaprzeczają. I właśnie te przeciwieństwa najgorzej działają, gdyż w główce dziecięcej jest wiele logiki...“

„Wychowanie nie może podlegać słabości. Życie jest twarde i źle się doń przygotowuje dziecko, jeśli się go nie nauczy panowania nad sobą. Pani de Gatellier nie przypuszczała strasznej tragedji, która miała zakończyc życie jej syna, ani bohaterstwa, którego to życie od niego zażądać miało. Ale wiedziała, iż wychowuje syna na to, by był wierny swym obowiązkom, i że nigdy nie wiadomo, dokąd ta wierność doprowadzi”.

Wychowanie to nadało pracy M. de Gatellier specjalny charakter. Rozumiał on „iż aby uzyskać wpływ na robotników wiejskich trzeba żyć z niemi, kochać i szanowné ich zawód. A trudnoby odnieść to wrażenie o człowieku, który wieś ceni tylko dla jej letnich przyjemności”. Uległ też urokowi pracy na roli. Posiadł „duszę rolnika”. Rozumiał wszystkie przejawy życia wsi. Bolał nad uchodźstwem ludności ze wsi do miast.

„Uchodźstwo z ziemi jest ruiną ekonomiczną” — podczas gdy — „...gospodarstwo wiejskie jest najpewniejszym motorem bogactwa. Bezwątpienia potrzebni są urzędnicy... ale administracja sama przez się nie jest produktywną. Niechaj ziemia, która rodzi zostanie opuszczona przez wszystkich, a natomiast administracja przepełniona, to będzie tak, jak gdyby źródło wyschło, a liczba tych, którzy zajmują się jego kanalizacją wzrastała”.

Porównując moralność i życie rodzinne w miastach i na wsi wskazuje, iż „gleba jedynie zapewnić może narodowi trwałość ogniska domowego”, które ceni on b. wysoko. „Dawni Rzymianie — pisze M. de Gatellier — znali tylko dwie rzeczy potrzebne: ołtarze i ogniska rodzinne. A od czasu Rzymian wszystkie narody we wszystkich wiekach i klimatach budowały swą historję na tych dwuch niewzruszonych podstawach. Gdyż ognisko rodzinne jest także rzeczą świętą. W tym to sanktuarjum Bóg nadaje człowiekowi swoje boskie prawa: prawo stworzenia, ojcostwa; prawo rozkazywania, władcy; prawo dawania siebie, miłości. Tu pod wzrokiem Boga ojciec i matka zaprawiają się do tego wzniosłego dzieła: urobienia duszy dziecięcia na obraz i podobieństwo Boga, które dane im jest przez Stwórcę... *Tak jak ognisko rodzinne tworzy człowieka, podobnie zbiorowisko wszystkich ognisk, tworzy ojczyznę*”.

W okresie działalności M. de Gatellier wybuchła we Francji walka przeciw wierze katolickiej a w jej wyniku walka o szkolnictwo. Zaczęto odsuwać duchowieństwo od szkół, ograniczać a nawet znosić całkowicie naukę religji.

*) Maurycy de Gatellier ze starej, zasłużonej w dziejach Francji rodziny. Początkowo poświęcił się karjerze wojskowej. Zmuszony złym stanem zdrowia w 1889 r. przenosi się do rezerwy w randze porucznika. Przez 25 lat pracował nad „odbudową Francji chrześcijańskiej” w djecezji Ljońskiej. Wojna światowa przerwała jego pracę. M. de Gatellier powraca do służby czynnej, a 3 grudnia 1916 r. pada podczas walki z Niemcami jako dowódca bataljonu.

„Żyjąc wśród ludności ziemiańskiej, znalazł przystęp do niej, pofrafił ją ująć i rozwinąć wśród niej działalność, mając na celu odrodzenie narodowe... Działał... Posiadał plan, w którym najczystsza doktryna chrześcijańska łączyła się z zadziwiającą znajomością ludzi, warunków i akcji społecznej; w tej to myśli kierował syndykatem, szkołą, wychowaniem młodzieży w kółkach i ugrupowaniach”. (Specjalną opieką otaczał Koła Związku Francuskiej Młodzieży Katolickiej).

ARYSTOKRACJA I HOŁOTA.

„Z życia mego uczynię arcydzieło, a będzie niem wielka i potężna Italja".
Mussolini.

Nasze rozważania rozpoczniemy od zuchwałego twierdzenia, że okres studjów uniwersyteckich jest nietylko okresem nauki, sportów i życia towarzyskiego, nietylko okresem, w którym, ujmując rzecz konkretnie, obiecujący młodzieniec i wdzięczna panienka mają obkuwać się do egzaminów, rozbijać na motocyklach i froterować parkiety dancingów, ale okresem w którym, obok tych szlachetnych skądinąd i godnych zalecenia zajęć, musi się znaleść miejsce i na inne sprawy, bez rozwiązania których wspomniany obiecujący młodzieniec snadnie zredukować się może wewnętrznie do poziomu bezdusznego zawodowca, wysportowanego głuptasa lub „biednego" gigolo - amatora (o wdzięcznej panience wolimy w tem miejscu przez kurtuazję zapomnieć).

Na czem te „inne sprawy" polegają? Odpowiedź nie wydaje się trudna. Chodzi poprostu o to, że dla normalnej młodej jednostki, niepozbawionej zdolności głębszego myślenia i odczuwania, lata studenckie stanowią, niezależnie od tych czy innych zainteresowań, od ciężkiej nieraz walki o byt materjalny, decydujący okres przejściowy, w którym podejmuje ona, poza wszystkiem, pracę wewnętrzną nad sformowaniem swego światopoglądu, nad ustaleniem swego stosunku do wielkich zagadnień indywidualnego i społecznego życia, w którym dojrzewa do rangi pełnego człowieka.

Innemi słowy chodzi tu o to, co nazywamy hierarchją wartości, o uświadomienie sobie przez jednostkę jej celów i roli.

Ambicją każdej młodej istoty winna być ranga pełnego człowieka, który samodzielnym wysiłkiem ustala godne siebie cele i rolę w życiu.

* *
*

Wszystkie cele ludzkie dadzą się w pewnym sensie ująć w formę równania o brzmieniu następującem: „maximum przyjemności choćby przy maximum przykrości", albo: „minimum przykrości choćby przy minimum przyjemności". Te dwa wzory wyczerpują kwestję.

Na przykładzie wyglądałoby to mniej więcej w ten sposób: jeden człowiek, kierowany żądzą rozległych i pięknych widoków, wdziera się, powiedzmy, z ogromnym mozołem na jakąś stromą i wysoką górę, drugi natomiast woli pozostać w dolince z obawy przed zadyszką i sforsowaniem łydek. Bystrość czytelników każe im się niewątpliwie domyśleć, że istnieją i poważniejsze przykłady.

Tak więc mamy w rezultacie do wyboru dwie odrębne ideologje.

Pierwsza z nich znamionuje świętych, rewolucjonistów, rycerzy. Druga — emerytów, pozatem szerokie rzesze ludzi, olbrzymią większość, wszystkich świadomych i nieświadomych zwolenników „zdrowego konserwatyzmu", których postawa wobec świata daje społeczeństwom spokój i stabilizację stosunków. Trzeba bowiem przyznać, że gdyby pierwsza ideologja ogarnęła naprawdę psychikę większości, świat przewracałby się nieustannie do góry nogami.

Temniemniej, skrajny typ tego bardzo pożytecznego skądinąd gatunku człowieka z pod znaku „minimum przykrości" — jest zbyt często za skrajny, tak, że epigramat biskupa Krasickiego nasuwa się mimowoli ze swą wspaniałą syntezą: „żył i umarł, oto są dzieje Mateusza, spoczęło ciało, dosyć spała dusza".

Czyżby potomkowie duchowi Mateusza mieli być przywódcami młodzieży? Nie sądzimy. Wydaje nam się przeciwnie, że wyżej przedstawiona ideologja bohaterska jest naturalną filozofją młodości, która dążąc do pełni wypowiedzenia się, będąc okresem największego natężenia sił żywotnych — nie boi się wysiłku, lecz kocha go nawet, jeśli stanowi on tylko drogę do pożądanego celu. Słowem jako przyrodzony ideał młodości staje hasło pełni życia, hasło „arcydzieła życia", że się tak poetycznie wyrazimy.

*
* *

Na czem wszakże owo „arcydzieło życia" ma polegać? Oto pytanie jakie się teraz logicznie nasuwa. „Arcydzieło życia", pojmowane może być przecież w sposób najrozmaitszy. Można jednakże dokonać z grubsza zasadniczego podziału na dwa style, odpowiadające dokładnie dwom światopoglądom. Pierwszy z nich to styl „egoistyczno - indywidualistyczny", drugi to styl „altruistyczno-społeczny".

Styl pierwszy „arcydzieło życia" ma miejsce wtedy, gdy programem życiowym człowieka jest wyłącznie dążenie do zadowoleń czysto osobistych, gdy program ten, mający u podstaw filozofję materjalistyczną, zasadza się na najpełniejszem, najprzyjemniejszem wyżywaniu się indywidualnem.

Styl drugi „arcydzieła życia" ma miejsce wtedy, gdy program życiowy człowieka wskazuje mu także cele pozaosobiste, ważniejsze, większe, uzasadniając równocześnie sens takich rzeczy, które ludzie nazywają ofiarą, poświęceniem czy bohaterstwem. U podstaw leży tu oczywiście filozofja idealistyczna.

Nie ma nic szkodliwszego nad zakłamanie się wewnętrzne, nic obrzydliwszego nad czczą frazeologję. O tem powinniśmy pamiętać wszyscy młodzi, stając z kolei przed tak ważnym wyborem stylu. Nie należy wszakże również zapominać, że nawet częściowo tylko zrealizowany ideał jest znacznie lepszą ewentualnością niż brak ideału wogóle, świadcząc pomimo wszystko o niejakiem upośledzeniu duchowem. Pozatem istnieje przecież instytucja „szlachetnej sugestji", bardzo nieraz pożyteczna dla „początkujących".

Tak czy inaczej, znowu musimy wystąpić z apriorystycznym twierdzeniem. Dzisiejsze młode pokolenie stać zasadniczo na idealistyczny ton w życiu. Te częściowo ujawnione, częściowo potencjalne zdolności do bezinteresownego czynu musi ono jednak, przez dalszą pracę wewnętrzną rozwinąć, spotęgować wielokrotnie. W zadaniach swych znajdzie fundamentalne oparcie w moralności chrześcijańskiej, Katolickiej; będącej najgłówniejszem i niewyczerpanem źródłem idealizmu.

Świat w chwili obecnej jest przeraźliwie „trzeźwy", ludzie przeraźliwie „realni". Brutalny egoizm, chciwość zysku, ubóstwienie pieniądza — oto cechy charakterystyczne najbardziej nowoczesnego człowieka. Takiemu reprezentacyjnemu bydlęciu zdaje się przy tem, że jest wielkie, co ludzi naprawdę przyzwoitych nie może nie irytować! Słowem hołota objęła rolę arystokracji a cyniczni i dobrze płatni trubadurzy nadworni ośmieszyli do reszty naiwny bezinteresowny idealizm. „Grunt to forsa" powiedział kiedyś jeden żydek. A tymczasem prawdziwy arystokrata, czcigodny Don Kiszot wcale nie był durniem. Tak samo jego królewski kolega i poprzednik król Artus, który miał zwyczaj siadywać koło „okrągłego stołu„ w towarzystwie prawdziwych hrabiów (zajmowali się oni bardzo niepraktycznie obroną uciskanych gdzieś na szerokim świecie wdów i sierot: co za pomysł?) Obaj pozostaną tu na zawsze, jako symbole, głównymi bohaterami młodzieży.

Konieczność wielkiej, zorganizowanej pracy społecznej, narodowej, państwowej staje się palącem nakazem chwili. Należy uporządkować życie polskie, tak smutne dzisiaj. Wymaga to dużego trudu, dużego zmęczenia. Otóż młode pokolenie polskiej inteligencji musi się zdobyć na odpowiedni wysiłek, na dostatecznie mocne natchnienie idealizmu i stworzyć, jako zbiorowe „arcydzieło życia", naprawdę Wielką Polskę. *Andrzej Daniłowicz*

Legjon bez przyłbicy.

Sanacyjna efemeryda, organ Legjonu młodych, zamieszcza w numerze sierpniowym tkliwe wspominki o bytności swej na zeszłorocznym zjeździe „starych legunów" w Radomiu.

Młodzi śpiewacy brygady chcieli pono uczyć się na tym zjeździe jak trzeba budować Polskę Wielką. Przyznać trzeba, że pedagogów wybrali dość nieszczęśliwie. Jedyna rzecz, jaką „stare leguny" miały im do powiedzenia i jaką oni z tego zjazdu zapamiętali, to, to, że powiedziano im: „gdzie się tu pchacie, szczeniaki?" Tylko tyle — to jedyny morał zjazdu. Niby to szłuszne, ale to już słyszeli tysiąc razy, wszyscy im to dokoła powtarzają, chcieliby też usłyszeć coś nowego, a tu nic, tylko to wiecznie „gdzie się tu pchacie, szczeniaki?" Ale przyzwyczajenie to altera natura — położyli uszy po sobie i powiadają — „nawet się nie gniewamy"! I mówią do „starych legunów" — „wreszcie, pogodzimy się jakoś. To znaczy wy się pogodzicie z tem, że my tu jesteśmy". Istotnie — pogodzenie się z taką kompanją może nastąpić chyba tylko „wreszcie".

Artykulik jest tak pełny pokory, że aż litość bierze. Trzeba dać poklask autorowi, ma rację — szczeniaki.

W tymże numerze Wawrzyniec Czereśniewski (z domu Kanclerz) zamieszcza wiersz o Polsce, gdzie patrjotyzm jego osiąga punkt kulminacyjny w wierszu:

Dotąd była tęcza z papieru
My w nią wlejem krew naszych krzyków
Oto wszechświat kąpany w mleku,
Kartoflany kraj bojowników.

Aby uchronić młodzież od zgubnych wpływów ateizmu i materjalizmu szkół państwowych — M. de Gatellier był żywym propagatorem szkół „niezależnych", będących pod wpływem rodziców. Rodzice wybierali nauczycieli i układali program nauki. Szkoły te nazywano szkołami katolickiemi lub „szkołą rodzinną".

„Wadą programu szkół elementarnych — mówił M. de Gatellier jest jego jednostajność dla wszystkich prowincyj, miast, miasteczek i wsi". „A jednostajność ta stąd pochodzi, iż programy dla całej Francji opracowywane są w centralnem biurze, bez żadnego względu na regjonalne różnice. Przygotowują one w ten sam sposób do życia ulicznika paryskiego i małego wieśniaka, chociaż sposób ich życia jest zupełnie odmienny". Kierowany chęcią wyrobienia u dzieci zamiłowania do życia wiejskiego, radzi wprowadzić do szkół wiejskich przedmioty zawodowe, przedstawia ich zakres, program i sposób szkolenia nauczycieli. „Do tej pory — pisze on — nauczanie w szkole powszechnej, nadto ogólnikowe... identyczne w mieście i na wsi, urobiło wszystkich małych Francuzów na jedną modłę, i co z nich zrobiło? Urzędników"... „W rozbiciu, które grozi we Francji religji, obyczajom i samym ustawom społecznego porządku..." podobnie jak podczas rozbicia okrętu, prawo do ratowania przedewszystkiem mają dzieci, a więc szkoły. Dalszym ciągiem wychowania młodzieży były stowarzyszenia młodzieży, zawiązywane przez M. de Gatellier jako stowarzyszenia katolickie. Uważał on bowiem, iż nie ma wychowania bez wychowania duszy. Zrzeszenia te miały na celu żyć po katolicku w życiu prywatnem, zawodowem i obywatelskiem. Wykształcenie zawodowe odgrywało tu również ważną rolę. Wszystko co miało związek z życiem na roli, a co nie było obcem młodzieży i budziło jej zainteresowanie było środkiem do nawiązania dyskusji. Pracowano tam również nad wyrobieniem odwagi przekonań. „Ludzie jako obywatele i chrześcijanie — mówił M. de Gatellier — nie mają odwagi swych przekonań". Każdy obywatel posiadać powinien charakter, odwagę przekonań, zrozumienie wolności, poświęcenie dla sprawy publicznej.

Maurycy de Gatellier umiał przemawiać do ludu; oddalenie, które mogła między nimi wytworzyć różnica klas społecznych nie istniało wcale. „Zbliżenie między ludźmi, należącymi do innych klas nie polega na poufałości i bezceremonjalności, na pewnem sztucznem zniżeniu. Przeciwnie — zniżenie się, jeśli się je odgadnie oddali napewno. By zjednać duszę gminu, nie wystarczy nawet być miłosiernym i dawać hojną ręką... Hojność względem człowieka i ludu zdobywa jego wdzięczność ale nie duszę... Amor invenit pares aut facit, miłość albo suponuje równość albo ją stwarza.

Szczere uczucie, iż pomimo różnych stanowisk w rodzinie społecznej, wszyscy jesteśmy takimi samymi ludźmi, którzy dążą po drodze życia do jednego celu, którzy poddani są tym samym obowiązkom, którzy rozporządzają takiemi samemi zasobami duchowemi (wiarą), mają te same słabostki i wielkości, to jest — co zbliża". Dla Maurycego de Gatellier *dusza* miała tak wielką przewagę nad stanowiskiem społecznym, iż jedynie to posiadało dlań wartość, co go zbliżało do człowieka z ludu.

Maurycy de Gatellier widywał ludzi, dla których każda partja była dobrą, którzy posyłali chłopców do szkoły rządowej a dziewczęta do szkoły niezależnej, celem zapewnienia swemu sklepowi klienteli ze stron obu. „Pod wyrażeniem neutralność, które posiada prawie że oficjalną przewagę, kryje się poniżenie duszy, dla której zysk materjalny góruje nad sumieniem". M. de Gatellier nazywa ją podłością. „Słyszymy ludzi, uchodzących za inteligentnych i uczciwych, ludzi poważnych w swojem środowisku, składających to zdumiewające wyznanie: „ja jestem neutralny". W ustach mężczyzny podobne twierdzenie jest zarazem kłamstwem i podłością..."

Maurycy de Gatellier pracował nad „odbudową Francji". Ale uważał, że *reforma ogólna musi mieć za podstawę reformę osobistą, że rodzina, praca zawodowa, obowiązki obywatelskie, cierpią wskutek egoizmu indywidualnego*. A według niego *reforma osobista możliwą jest jedynie zapomocą religji. Jedynie wiara uzasadnia podporządkowanie egoizmu czemuś wyższemu od nas, tylko ona daje siłę ku temu. „Zagadnienie socjalne jest zagadnieniem moralnem, a zagadnienie moralne jest zagadnieniem religijnem".*

J. D.

DODATEK LITERACKI

KRYZYS

Tak, jeszcze kryzys. Ale nie ten okrzyczany, a jednak niezbadany kryzys gospodarczy, tylko groźniejszy odeń znacznie, a może niezupełnie uświadomiony kryzys artystyczny. Mówię niezupełnie uświadomiony, bo nie widać go tak wyraźnie z pod pokrywki obłudy i zakłamania, jaką jest przykryty, a i niebardzo ma go kto oglądać tak sztuka zeszła na drugi plan wobec troski o życie, o chleb na jutro.

*

Więc literatura. W 190 numerze Kurjera Warszawskiego z r. b. znany literat p. Z. Kleszczyński skarży się rozpaczliwie na upadek literatury polskiej. Podobno księgarze nie chcą nic słyszeć o wydawaniu polskich autorów, wszyscy wydawcy zajmują się tylko wypuszczaniem na rynek makulatury przekładowej. Owa „tandeta berlińska, paryska i londyńska" na którą weszło już w zwyczaj narzekać, to „Zaczarowana góra" i „Buddenbrokowie" Tomasza Manna, „Saga Forsytów" Galsworthy'ego, Konrad, Wells, Bertrand Russel, Sigrid Undset, Hamsun, nawet Balzac i Hawthorne — same największe nazwiska światowe. To u nas przerabia się na tandetę największe arcydzieła literatury, dając je do tłumaczenia całym legjonom różnych żydków, którzy kiedyś uczyli się u metodystów, ale zato o polszczyźnie nie mają żadnego pojęcia.

Z naszych autorów wydaje się wiele Marczyńskiego, Ireny Zarzyckiej, Mieczysława Jarosławskiego, Ossendowskiego. Z niezrozumiałych powodów wydawcy bojkotują tylko elitę.

*

Elita musi się więc ratować jak może przed śmiercią głodową. Tu oczywiście przyszła z pomocą dobroczynna i dbała o zmniejszenie bezrobocia sanacja i „Gazeta Polska" wprowadziła dodatek literacki, angażując p. J. Kadena-Bandrowskiego do odkrywania nowych warsztatów pracy dla bezrobotnych literatów polskich. Trzeba przyznać, że biuro pośrednictwa pracy p. Kadena funkcjonuje sprawnie. Według jego doniesień współudział pisarzów byłby bardzo wskazany i przypuszczalnie dla nich intratny w Komitecie Funduszu Kultury i Sztuki, w teatrach warszawskich, ostatnio zaś odkryto ogromną, niewyczerpaną wprost dziedzinę — polonistykę w szkołach. Zgodnie z kolportowaną pilnie mrzonką o konieczności wpajania młodzieży dumy narodowej i poczucia wielkości kultury polskiej za pośrednictwem wątłej i niezbyt zdrowej, a przedewszystkiem niezbyt polskiej współczesnej literatury polskiej pisarze powinni pomóc polonistom w wychowywaniu młodzieży. Stądby sądzić należało, że „Generał Barcz" stanie się wzorem stylu polskiego, a „Czarne Skrzydła" Szkołą obywatelstwa. Stanowisko w każdym razie oryginalne.

*

Na marginesie parę faktów: 1) nagrodę miasta Krakowa dostał pozerski dziwaczek Jan Wiktor, autor sentymentalnych powiastek o zwierzętach. Natomiast zamieszkały w Krakowie jeden z największych dramatopisarzy polskich K. H. Rostworowski nagrody nie dostał.

2) W skład jury państwowej nagrody literackiej wchodzili ostatnio: Ferdynand Ossendowski, geszeftman podróżniczo-literacki, który swemi powieściami dla młodzieży dowiódł nietylko zupełnego braku wiedzy, ale i prostego odczucia w dziedzinie języka polskiego, oraz patrjotyczny żyd, Berek Joselewicz literatury polskiej — Jan Adolf Hertz.

*

Opinję urabiają „Wiadomości literackie". Ale i one płaczą nad upadkiem i pustką współczesnej twórczości (Nr, 37 z r. b.). A obok tych badań żyda Napierskiego i pacyfistycznych szmoncesów drugiego żyda Antoniego Słonimskiego, drukują się tam także głębokie aforyzmy luminarza współczesnej liryki polskiej Juljana (!) Tuwima, jak np.: „Sekciarze amerykańscy: wyznawcy JezU.S.A. ChrystU.S.A.", a obok tego: „Dzieci — to niezaradni erotomani".

*

Teatry w całej Polsce zamknięte, albo prawie zamknięte. Powód głębszy: 1) ostatnia podpora teatru — żydowskie snoby, też zaczęła w ostatnich czasach plajtować. 2) Niektórym dyrektorom i aktorom zazdrość, że w Ameryce i innych krajach gwiazdy teatralne, to miljonerzy, a u nas nie.

Powód bezpośredni: jeden z dyrektorów teatrów zalegał przez kilka miesięcy z wypłatą gaż aktorskich. Większość zespołu opuściła teatr. Będąc w położeniu bez wyjścia, a mając semicki spryt, dyrektor ów przeniósł kampanję na teren ogólny między Zw. Artystów Scen Polskich, a Związkiem dyrektorów teatrów. Nie chodzi o to kto ma rację; z jednej i drugiej strony pada wiele słusznych zarzutów. Ciekawy jest sam fakt: możliwość wywołania przez jednego żyda na terenie wszystkich teatrów walki o 10 groszową składkę na „Dom Aktora" (płaconą przez widza) i o rozdzielenie na 10 zamiast na 12 miesięcy rocznej umownej pensji, pobieranej przez każdego aktora i której to walki wynikiem jest zamknięcie wszystkich teatrów w całej Polsce. W tej polemice żydowin ów, zresztą właściciel większości akcyj teatrów, któremi kieruje, a także posiadacz niebrzydkiego auta odgrywa z zadziwiającą wprawą (przez zapatrzenie) rolę nędzarza na progu ruiny, którego jedynym ratunkiem byłoby zniesienie 10 groszowego dodatku na „Dom Aktora", a, co gorzej, również rolę bohatera narodowego, walczącego z narażeniem życia i mienia o istnienie najważniejszej placówki kulturalnej polskiej — teatrów. Nie dyskutujmy bezinteresowności, ale czy teatry obecne są rzeczywiście taką placówką? Czy można przypisywać tak wielką rolę kulturalną i kształcącą „Panu Topaze", lub „Płci słabej" (którą notabene zakazano grać w Ameryce), lub ohydnym, żydowsko-niemieckim przeróbkom „Opery za trzy grosze" i „Volpone„ Ben Jonsona; albo „Brodway", czy „Artystom" — sentymentalnym melodramacikom amerykańskim; albo twórczości Caillavet'a i de Flers'a; albo nawet strupieszałemu oddawna nudziarstwu Shaw'a „Lekarz na rozdrożu" — komentowanemu jako evenement artystyczny?

Sytuacja w teatrach jest obecnie taka, że pieje się wielkim głosem o niezwykłych zasługach dyrektora, który zdecydował się wystawić jedną sztukę Fredry. Czy można obecny teatr porównać choćby z przedwojenną sceną krakowską pod dyrekcją Solskiego — teatrem Wyspiańskiego, Słowackiego, Rostworowskiego, Rittnera? Chyba nie. Więc czy to rzeczywiście taka wielka rzecz? Czy nie był to także zdrowy odruch (poza kryzysem finansowym), który kazał szerokiej publiczności porzucić teatr na rzecz kina? (zresztą równie zżydziałego, ale o wiele tańszego i moralniejszego). Albo poprostu słuchać radja? (Tam zresztą „radjofonizuje" literaturę inny żyd — Melina).

*

Więc kryzys istnieje. Kogo te fakty nie przekonują — jest ich na usługi o wiele więcej — krzyczą na każdym kroku.

Jest prawdą i to, że w okresach wielkich przemian politycznych i społecznych niema wielkiej literatury. Ona bowiem następuje po takich okresach, lub je poprzedza i przygotowuje ideowo. Są jednak i inne powody o charakterze mniej historjozoficznym.

*

Cóż więc robić? I od czego zacząć? Chyba — od podstaw. A więc zacząć już naprawdę wyrzucać żydów ze sztuki. Zawiele tych wschodnich pierwiastków w rzymskiej kulturze polskiej. A razem z żydami usunąć trzeba ich zakorzenione jak kąkol doktryny: o międzynarodowości sztuki, o amoralności sztuki, o żydach-patrjotach, piszących po polsku i wiele innych jeszcze. I dopiero na oczyszczonym z chwastu terenie można będzie się na dobre zabrać do twórczej pracy dalszej budowy gmachu kultury polskiej. Obie te Heraklesowe prace stoją przed młodem pokoleniem — prawie nietknięte. Jąć się ich, to nietylko pożyteczne działanie — to obowiązek obywatelski.

Andrzej Rawicz.

Kwiat paproci.

Przejeżdżałem przez wioskę tonącą wśród kwiatów,
W wiosennej zieloności skąpaną do syta,
W której się zbiega czar ze wszystkich światów,
W której paproci kwiat nocą zakwita.

Przyjdę do owej wioski w noc dziwów czerwcową
I błądząc po omacku znajdę kwiat paproci,
Zerwę go, a firmament zadrży mi nad głową
I gwiazd strąconych deszczem ziemię mi ozłoci.

Jan Gralewski.

DWIE WYSTAWY W ZACHĘCIE.

Poprzedni salon „Zachęty" warszawskiej zawierał dwie wystawy, którym warto poświęcić miejsca. Jedna to zbiór prac japońskiego malarza Senrin Kirigaya. Sztuka japońska to sztuka o wybitnie zaznaczonych cechach indywidualności narodowej. Obrazy Kirigaya są to jakieś niesłychanie subtelne, lekkie, a zarazem misterne zjawy dalekiej Japonji. Zadziwiają swem szczerem pięknem bez pozy, tem wielkiem, a tak bardzo prostem pięknem, które Japończyk potrafi odkryć i pokazać światu w gałązce rozkwitłej wiśni. Sztuka japońska jest dla nas obca przez swą wybitną indywidualność — ale gdyby Japończycy zaczęli malować na międzynarodową modłę, sztuka ich nie wzbudzałaby wtedy takiego szacunku dla ich narodu.

Druga wystawa, także ogromnie oryginalna, jest bliższa nam. Jest to wystawa prac szczepu Szukalszczyków herbu „Rogate serce". Szczep ten to szkoła Szukalskiego, tworząca jakby jakiś zwarty zakon malarski, ślepo posłuszny wskazaniom swego mistrza. Założenia zaś Szukalskiego są bardzo oryginalne i ciekawe, choć może nie całkiem słuszne, tam n. p., gdzie mówi on, iż mądrość jest jedynym talentem, jaki człowiek może posiadać — reszty ma dokonać praca. To też szczepowcy przystępują odrazu do pracy i tworzenia. Naczelne jednak założenie szczepu jest piękne i trzeba je z radością powitać jako jedyne może zdrowe hasło na tle obecnej umiędzynarodowionej sztuki. Brzmi ono: „Chcemy by sztuka polska zastąpiła sztukę w Polsce". Szukalski krzewi też kult Chrobrego, tak właściwy całemu młodemu pokoleniu. W każdym jednak razie Szukalszczycy wnoszą ze swem pięknem hasłem nowy i ożywczy powiew w zatrutą atmosferę obecnej sztuki.

Prace zebrane na wystawie to owoc dwuletniej pracy szczepu, złożonego z dziesięciu młodych chłopców. Widać w tych pracach dążenie do ekspresyjności, dramatyzmu i rzeźbiarskiego ujęcia przedmiotu. Skala dojrzałości tych prac ma dużą rozpiętość. Mimo jednak swej oryginalności i fantastyczności prace te są zdrowe i — istotnie bywają bardzo szczerze polskie. Nie jest to zapewne już ostateczny wyraz szczepu — ale początek ten jest ogromnie ciekawy.

n. i.

Odpowiedzi redakcji.

J. O. Kraków.

Wiersz ma ciekawe momenty, ale czy doprawdy jest to rozszerzenie naszych idei? Zdaje się, że nie — tosamo mogliby mówić młodzi wszystkich czasów. Prócz tego forma jeszcze słabo opanowana. Z tych też powodów zamieścić go nie możemy, ale radzimy pracować.

„P. Z. 20".

Nie możemy zamieścić. Forma bardzo niedołężna — trzeba przedewszystkiem dobrze opanować rzemiosło poetyckie, aby swobodniej poruszać się w labiryncie rymów, rytmu i strofy. A poza tem — czy Greta Garbo koniecznie potrzebna jest w poezji, przytem w poezji polskiej? Nam się wydaje, że nie.

M. Bieńkowski.

Wierszyki zdaje się zbyt łatwo pisane. Czy warto zadowalać się małem?

Bezimiennie nadesłane wiersze bardzo słabe. Powolę sobie odpowiedzieć słowami Wyspiańskiego, który w podobnych wypadkach mówił: „W tym domu, w którym pan mieszka są może trzy osoby, któreby nie potrafiły napisać takich wierszy". Ale są i rzeczy zastanawiające, nowe n. p.

W szerokie skrzydła nogi spowiłem,
By płynąć. Czar lotu na mnie siadł,
Podemną ust czerwonych był kwiat
I jedwabista główka — o której śniłem.

Conajmniej dziwne ustosunkowanie do „czerwonego kwiatu ust" i wyśnionej główki! Cóż za swawolne brewerje wyprawia autor i ten „czar lotu", co to ni z tąd, ni z owąd „siadł" na autora. To są rzeczy istotnie nowe, tego jeszcze nikt nie napisał, „czar lotu" jeszcze nigdy na nikim nie siedział!

Międzynarodowa Akademicka Konferencja Ekonomiczna.

Komitet Wykonawczy Międzynarodowej Konfederacji Studentów (C. I. E.) na swem Londyńskiem posiedzeniu w kwietniu 1931, postanowił urządzić w czasie Kongresu C. I. E. w Bukareszcie t. zw. discussion libre. Zadecydowano na wniosek wiceprezesa C. I. E. kol. Pożaryskiego, że będzie to dyskusja na temat kulturalno-ekonomiczny, który sprecyzowano w następujący sposób: „Kryzys umysłowy i ekonomiczny, a studenci". Zorganizowanie konferencji na Kongresie poruczono jednemu z wiceprezesów C. I. E. p. Morganowi z Anglji, który ustalił listę mówców i kolejność przemówień i otworzył dyskusję.

Jako główny referent zabrał głos kol. Juljusz Wisłocki (Kraków) który miał za zadanie sprecyzować szczegółowiej zagadnienie. Kol. Wisłocki uważa, że zagadnienie kryzysu gospodarczego w odniesieniu do młodzieży akademickiej posiada dwa oblicza i rozpada się na dwa odrębne problemy. Pierwszy problem to konsekwencje ogólnego kryzysu gospodarczego, dające się we znaki młodzieży akademickiej. Drugi problem to specyficzny akademicki kryzys gospodarczy.

O ile chodzi o konsekwencje ogólnego kryzysu gospodarczego i sposoby zapobieżenia tym dotkliwym skutkom, to referent jest zdania, że problem ten wymyka się niemal całkowicie z pod wpływów samej młodzieży, która ma do swej dyspozycji jedynie paljatywy, jak samopomoc akademicką i organizację pomocy w studjach, przez Bratnie Pomoce i Koła Naukowe. Skuteczność jednakże tych środków zaradczych zależy również w dużym stopniu od ogólnej sytuacji gospodarczej. Referent nie sądzi, żeby ten kryzys był przesileniem przejściowem. Przytacza opinję Romana Dmowskiego w jego przed kilku miesiącami opublikowanej książce p. t. „Świat powojenny i Polska". Zdaniem Dmowskiego kryzys dotyka i coraz dotkliwiej będzie dotykał przedewszystkiem kraje wysoko uprzemysłowione, ponieważ dominja brytyjskie, republiki południowo amerykańskie, państwa środkowej i wschodniej Europy oraz Chiny i inne kraje azjatyckie rozwijają własny przemysł, a rozporządzają własnemi surowcami i bardzo tanią robocizną. Dmowski stwierdza, że w krajach uprzemysłowionych, jedyną pozycję wywozu nie słabnącą stanowią maszyny. Stąd Dmowski przewiduje (jak się okazało, słusznie) poważny kryzys gospodarczy Niemiec, a następnie i Anglji.

Specyficzny akademicki kryzys gospodarczy polega na tem, że dziś młody człowiek ukończywszy studja uniwersyteckie, z największą trudnością znajduje zajęcie zarobkowe, o ile je wogóle znajduje. Referent znajduje trzy przyczyny tego przesilenia, które zdaje się nie polepszać, ale z roku na rok pogarsza. Po pierwsze oddziaływa tu ogólny kryzys gospodarczy. Po drugie po wielkiej wojnie do konkurencji z mężczyznami na wszelkich polach stanęły kobiety, obniżając płace, zwiększeniem podaży rąk do pracy. Po trzecie szereg państw przeszło po wojnie okres niezdrowego etatyzmu, socjalizmu państwowego. Utworzono szereg urzędów, każde ministerstwo pragnęło mieć swe własne organy niższych instancyj. Stąd wzmożenie napływu na uniwersytety. Z czasem przyszła reakcja: likwidowanie niepotrzebnych urzędów, redukowanie zbyt licznych urzędników, jednem słowem katastrofa. Referent sądzi, że jedynym sposobem zapobieżenia bezrobociu wysoko wykwalifikowanych pracowników umysłowych jest spowodowanie zmniejszenia się napływu na wyższe uczelnie. Chodzi tylko o zadecydowanie środków technicznych. Wymienia trzy możliwości:

1) Reglamentacja napływu na wyższe uczelnie. Jest to środek radykalny, który ma tę dobrą stronę, że wywołuje pożądany skutek, jednak ma wiele ujemnych stron, pomijając już cały szereg trudności związanych z problemami narodowościowemi i wyznaniowemi. Reglamentacja spowoduje istnienie w społeczeństwie niezadowolonej masy inteligentów z maturą gimnazjalną i z pretensjami do państwa. Referent wypowiada się przeciw reglamentacji, chyba że w niektórych krajach i na pewnych fakultetach specyficzne warunki ją usprawiedliwiają.

2) Podniesienie opłat uniwersyteckich. Jest to również bardzo radykalny i skuteczny środek, ale w najwyższym stopniu niesprawiedliwy i nie demokratyczny, oddziaływujący wybitnie klasowo. Ten w żadnym razie nie jest do przyjęcia.

3) Skierowanie napływu młodzieży ze szkół powszechnych nie do ogólnokształcących gimnazjów i liceów, a następnie do uniwersytetów i kolegjów, lecz do średnich szkół zawodowych. A zatem możliwie ostrożna reglamentacja wtedy gdy uczeń opuszcza szkołę powszechną, w wieku 10 — 15 lat i zorganizowanie rozbudowanego średniego szkolnictwa zawodowego mogą jedynie zapobiec kryzysowi. Referent podkreśla, że na zbliżonem stanowisku stanął I Kongres Naukowy Polskiej Młodzieży Akademickiej w Warszawie.

Dyskusja potoczyła się w ramach nakreślonych przez referenta. P. Poberezski (Litwa) przetłumaczył referat wygłoszony w języku francuskim na angielski, poczem zabrało głos kilkunastu mówców. P. Morgan podkreśla zagadnienie bezrobocia pracowników umysłowych, powołując się na własne doświadczenie. Ukończywszy uniwersytet w Walji, nie może znaleźć zajęcia, jako kandydat na profesora liceum. Nawet P. Murrow (Stany Zjedn. Am. Płn.). skarży się na bardzo opłakane warunki, w jakich niejednokrotnie żyje i pracuje młodzież akademicka. Naogół można było rozróżnić dwa zapatrywania. Część mówców (np. Anglja) jest zdania, że należy z założonemi rękami oczekiwać polepszenia się ogólnej sytuacji gospodarczej, inni natomiast (zwłaszcza p. Podesta, Włochy) przywiązują dużą wagę do interwencji państwa. Indywidualne stanowisko zajęła Miss Dr. Catherine Gavin ze Szkocji. Przyznaje, że młodzież akademicka w Szkocji odczuwa konsekwencje ogólnego kryzysu gospodarczego i to tak w czasie trwania studjów jak i później nie mogąc znaleźć zajęcia. Jednak największem jej zmartwieniem jest to, że nie może bezustannie podróżować po Europie, poznawać nowe kraje i nowych ludzi. Przemówienie Miss Gawin, wygłoszone w języku francuskim było jedynem przemówieniem, które wniosło nieco wesołości do obrad, nacechowanych głęboką troską o przyszłość.

Jak widzimy, sytuacja ekonomiczna sfer umysłowych zagranicą nie przedstawia się lepiej, niż u nas, a w wielu wypadkach nawet znacznie gorzej.

Wypada zaznaczyć, iż urządzenie wolnej dyskusji podczas Kongresu C. I. E. dało bardzo ciekawe wyniki i oczekiwać należy, że ta pierwsza próba pociągnie za sobą dalsze, również ciekawe dyskusje na przyszłych Kongresach.

W. J.

Z koła Warszawskiego Młodzieży Wszechpolskiej.

Zarząd Koła Warsz. Mł. Wszechp. zawiadamia o zarządzonej rejestracji członków i kandydatów. Rejestracja odbywać się będzie w terminie 1—15 paźdz. (dla wydz. prawa 1—30 paźdz.) w godz. dyżurów zarządu.

Dyżury odbywają się w pon. śr. sob. 11—12 wt. czw. 18—20.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 600 zł., 1/2 — 330 zł., 1/4 — 170 zł., 1/8 — 90 zł., 1/16 — 50 zł., 1/32 — 30 zł.

Redaktor naczelny: **Jan Mosdorf.** Wydawca: **Włodzimierz Sylwestrowicz.** Sekretarz redakcji: **Wojciech Wasiutyński.** Redaktor odpow.: **Andrzej Wronowski.**

Drukarnia Społeczna. Warszawa, Plac Grzybowski 3/5 Telefon 205-80.